Nr. 109. Lwów — Sobota dnia 12 Maja. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. W Niemczech . . . 3 " — " W innych Państwach . 4 " — " Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, urodzinach, nekrologi, podziękowania, wezwania, reklamy, ogłoszenia koncertów, sprzedaży, składów, sklepów, rachunki, sprawozdania i wszelkie przedmioty kosztują po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: ... Ogłoszenia w dziale nadesłanych ... Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Pankracego. Jutro: G. 4 po W. Serw. | Dewiat. Muzz. N. 3 Rozal. Hl. 3 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 4 m. 31, Zachód „ 7 m. 22 | Długość dnia godzin 14 m. 51. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Spekulacye na niewolnikach.

Proces, wytoczony w Brukseli urzędnikom Wolnego państwa Konga, wykazał, że oni nietylko dopuszczali się niesłychanych okrucieństw, ale nadto prowadzili regularny handel murzynami, których sprzedawali Arabom do Marokka, i mieli z tego źródła po 25, nawet po 40 tysięcy franków rocznego dochodu. Był to kupiecki interes, tak dobry, jak każdy inny, i wiadomość o nim nie sprawiła w Europie prawie żadnego wrażenia, czemu zresztą nie można się dziwić, ponieważ jednocześnie pojawiły się doniesienia, że zupełnie takim samym handlem trudnią się Anglicy, Włosi, Francuzi i obywatele Stanów Zjednoczonych, a wszyscy oni pod dość wyraźną opieką swych państw. Z tego powodu ma rząd waszyngtoński nawet nową sprawę z Austro-Węgrami — tym razem nie o galicyjskich robotników, lecz o Tyrolczyków, za którymi się ujęła niemiecka prasa w Stanach Zjednoczonych. Jest to sprawa ciekawa z wielu względów, więc o niej słów kilka. Przed kilku laty wielu Rusinów z Galicyi wyruszyło do Kanady, lecz w Hamburgu sprzedano ich na okręty płynące do Nowego Yorku, a tam już czekali na nich agenci, aby ich skierować nie do Kanady, ale poprzek całych Stanów do S. Francisko, skąd okrętami do Hawai, świeżo wówczas zabranej przez republikę północno-amerykańską. Na plantacyach cukrowych hawajskich ludzie ci ginęli na zawsze bez śladu, raz tylko doszła o nich do Europy wieść głucha, że się zbuntowali i byli wystrzelani przez żołnierzy powołanych na ląd z amerykańskich kanonierek. Na ten wypadek nie zwrócono uwagi, na drugi dzień już nikt o nim nie pamiętał i galicyjscy wędrowcy wciąż byli podstępnie wywożeni z Hamburga nie do Kanady, lecz do Stanów, aby ich można było transportować na Hawaję. Zdarzyło się jednak pewnego razu, że zabrano w ten sposób kilkudziesięciu żydów, między nimi zaś rabina. Ludzie ci byli tak sprytni, że w tem sandwichskiem piekle i przeszedłszy razem z innymi przez wszystkie męki okrutnej niewoli, zdołali zbiedz, znaleźli w Nowym Yorku możnych opiekunów i ogłosili prawdziwe okropności, którym byli poddani [illegible] w Nowym Yorku [illegible] cywilizacyi i republikanizmu, a na Hawai — okrutnikami, którzy zawstydziliby Pisarra i jego towarzyszy. P. Levy wykrył między innemi to, że hawajscy plantatorzy byli wspólnikami bankierów [illegible] agentami emigracyjnymi, z dyrekcyą kolei amerykańskiej Pacific i kompanią okrętową, utrzymującą komunikacyę między San Francisko a hawajską stolicą Honolulu. Wskutek tej spółki wychodźcy, których raz zaokrętowano w Hamburgu na okręt tej spółki handlarzy niewolników, już przez cały czas drogi do Honolulu byli więźniami. Opisy p. Levy'ego, przy chętnej pomocy jego dziennikarskich współwyznawców, wzbudziły oburzenie i parlament, a w ciągu miesiąca tym samym kongres waszyngtoński musiał wydać ustawę, nakładającą 1000 dolarów kary za więzienie po drodze choćby jednego emigranta. [illegible] handlarzy niewolników, którzy się jednak [illegible] robotników, którzy się zbuntowali na plantacyach w Hawai, lecz trzeba powołać przed sądy amerykańskie. Jednak ta ustawa miała ten jedynie skutek, że spółka handlarzy postanowiła [illegible], w partyach przesyłanych z Hamburga do Honolulu nie było żydów, jako ludzi, którzy umieją cały świat zaniepokoić hałasem. Zresztą ten handel kwitł dalej — i oto właśnie teraz koleją Pacific przewieziono do San Francisko 22ch Tyrolczyków, których natychmiast zamknięto na spodzie okrętu „Dorio“. Z powodu bardzo niespokojnego morza, okręt przez cały tydzień nie mógł wyjść z portu, a Tyrolczycy zachowywali się tak potulnie i tak omylili tem kapitana, że pozwolił im zejść na brzeg po jakieś sprawunki. Wydostawszy się na wolę, oni natychmiast uciekli, lecz przy pomocy policyi wnet złapano jedynastu, okuto i wtrącono na spód okrętu, a innych gubernator stanu kazał łowić w okolicy, przyczem kilku pokaleczono. Pomimo protestu konsula austryackiego, „Dorio“ odpłynął z tymi niewolnikami, lecz wmięszała się w to dyplomacya, więc sprawa nie jest jeszcze skończona.

Prasa francuska, która teraz korzysta z każdej sposobności, by wykazać barbarzyńskość rasy anglo-saskiej, szeroko się rozpisała o tym wypadku z Tyrolczykami, a dzienniki londyńskie, odpłacając Francuzom pięknem za nadobne, ogłosiły szczegóły francuskiego handlu niewolnikami na morzu Czerwonem. Pisma paryskie [illegible], wmięszały się w tę kłótnię [illegible], wreszcie kairski dziennik *Al Moayad* dodał mnóstwo szczegółów i tak opinia europejska dowiedziała się niemiernie ciekawych rzeczy o prowadzonym przez Europejczyków handlu niewolnikami.

Podamy tylko najważniejsze szczegóły tego „interesu kupieckiego“. Arabowie sudańscy polują na niewolników głównie wśród plemienia murzyńskiego Gallasów. [illegible] do jednego drąga, na brzegu morza Czerwonego, gdzie, jeśli się uda, ładują ich na żaglowe statki i wywożą do Arabii. Tam, w miastach Gedżas, Jemen i Sana prowadzi się już otwarty handel niewolnikami. Cena sztuki dochodzi tam [illegible] talarów teresiańskich, [illegible] na afrykańskim brzegu [illegible] niewolnika najdrożej 50 talarów. Skoro [illegible] francuskie w swej kolonii Obok, [illegible] w Massawi, [illegible] angielskie w Suakimie [illegible] arabski transport niewolników, zaraz Arabowie uciekają, nie stawiając oporu i nie rozpaczając, bo wiedzą, że odbijanie niewolników jest komedyą i że oni nie stracą swego zarobku. Jakoż natychmiast zgłaszają się Europejczycy, którzy odkupują tych niewolników, a czynią to nie przez miłosierdzie, lecz przy pierwszej sposobności wysyłają ich na rynki arabskie. [illegible] kosztuje ich sztuka 50 talarów i dlatego jest taka różnica między ceną na brzegu arabskim a na brzegu afrykańskim, bo Arab handlarz musi dostać swoje 50 talarów za odbity towar. Europejski kupiec rzetelnie wypłaca mu tę kwotę, bo inaczej Arab przestałby mu dostarczać towaru. [illegible] europejskich [illegible] nie tylko o tem wiedzą, ale sami dygnitarze kolonialni ciągną stąd zyski. Zresztą zarówno Anglia jak Francya zezwalają na ten handel [illegible], a zakazują go tylko szeikom, którzy nie chcą przyznać nad sobą angielskiego lub francuskiego protektoratu.

Tuż pod stolicą kolonii francuskiej, pod Obokiem, zatem jeszcze na terytoryum francuskiem, leży wieś Ambabo, a w niej „najsłynniejszy w świecie muzułmańskim zakład hodowania eunuchów“. Nad morzem Czerwonem powszechnie nazywa się tę instytucyę ironicznie „ambabskim orfelinatem“. Ale nie jest to dom sierót, lecz [illegible] chirurgiczny, w którym [illegible] dzieci murzyńskie między 8 ym a 12 ym rokiem życia są kaleczone w ten sposób, że [illegible] na eunuchów. Po dokonaniu [illegible] dzieci te się zakopuje w suchy, gorący piasek po szyję i karmione specyalnem [illegible] „durra“ aż do zagojenia się rany. Trwa to około trzech tygodni, w ciągu których większa połowa [illegible] umiera, [illegible] ale za to, kto wyżyje, kosztuje [illegible] 400 talarów na miejscu. Operacye te odbywają się pod osłoną francuskiej flagi, najzupełniej jawnie i tak legalnie, że nawet francuskie statki przewożą tych eunuchów do brzeg arabski.

Kilka dni temu na wielkim zjeździe delegatów stowarzyszeń republikańskich w Montpellier wygłosił prezydent izby deputowanych Deschanel mowę pochwalną na cześć republiki i rzekł między innemi, że demokratyczna republika ma przed sobą wspaniałe zadanie, będące dla niej zarazem racyą bytu; oto „w wieku dwudziestym apostołować będzie w całym świecie wzniosłą ideę sprawiedliwości, równych praw dla wszystkich ras i narodów do szczęścia i życia, oraz [illegible] człowieka [illegible] przywileje, oto przyszłość“.

Huczne dano mu brawo i nawet go [illegible]. Taka jest potęga gramiennego frazesu, że w tej chwili zapomniano o wspomnianym przez dzienniki „ambabskim orfelinacie“.

Reforma regulaminu. — Delegacye.

Piszą nam z Wiednia, 10 maja:

Poseł Kathrein w imieniu katolickiego stronnictwa ludowego postawił na wczorajszem posiedzeniu wniosek, aby Izba wybrała komisyę do reformy regulaminu; komisya w ciągu 2 tygodni ma przedłożyć swe wnioski. To jest najprostszy i najlogiczniejszy sposób zasadniczego zwalczania obstrukcyi. Gdyby w r. 1897, zamiast uciekać się do teatralnych, doraźnych środków, jak wniosek hr. Falkenhayna, prawica była się zabrała do naprawy regulaminu w sposób przepisany ustawami, a więc właśnie tak, jak teraz zaleca dr. Kathrein, przy wytrwałości i solidarności większości było rzeczą możliwą przeprowadzić reformę. Wówczas tej prawidłowej metodzie sprzeciwiali się młodoczesi. Trzeba bowiem pamiętać, że już w r. 1894 dr. Kathrein, wtedy wiceprezydent Izby, zaproponował reformę regulaminu i to właśnie [illegible] pierwszych młodoczeskich zamachów obstrukcyjnych za rządów gabinetu koalicyjnego. Na nieszczęście sprawa ugrzęzła w komisyi, wybranej do zmiany regulaminu, a gabinet hr. Badeniego [illegible] młodoczechów, a nie biorąc w rachubę ewentualności wywołania skrajnego oporu lewicy, nie pomyślał o tem, aby jeszcze w starej Izbie w r. 1896 przeprowadzić tę reformę. Kiedy w r. 1897 w miejsce młodoczeskiej, pojawiła się niemiecka obstrukcya, wydoskonalona, niedostateczność regulaminu, opartego na „przestarzałych“ pojęciach o wykształceniu i towarzyskiej przyzwoitości posłów, stała się aż nadto widoczną. Jednakże młodoczesi opierali się reformie. Raz dlatego, ponieważ chcieli sobie na przyszłość zachować broń obstrukcyi; powtóre dlatego, ponieważ im nie chodzi wcale o zabezpieczenie prawidłowej czynności parlamentu, lecz o jego rozbicie — do czego właśnie mogła prowadzić doraźna, teatralna akcya à la Falkenhayn!

Że w danych okolicznościach przeprowadzenie wniosku dr. Kathreina napotka na znaczne trudności, nie ulega wątpliwości. Jednakże świadoma celu energia, a przedewszystkiem wytrwałość przy skrupulatnem przestrzeganiu form prawnych, zdołałaby te trudności przezwyciężyć. Tymczasem optymiści pocieszają się tem, że obstrukcya młodoczeska jest występem chwilowym i teatralnym, który nie zdoła zaciężyć na szali. Zdanie to wspiera okoliczność, że na wczorajszem wieczornem posiedzeniu wybór deputacyi kwotowej został dokonany bez przeszkody, tudzież pogłoska, że młodoczesi zamierzają zaniechać obstrukcyi względem ustawy przemysłowej, oraz ustawy o dobie pracy w kopalniach. Jeżeli zaniechają obstrukcyi względem tych spraw, to będą tem bardziej zmuszeni zaniechać jej względem projektów inwestycyjnych. Bardzo słusznie hr. Palffy przedwczoraj ostrzegał młodoczechów przed obstrukcyą, podnosząc, że nie mogą się spodziewać żadnych korzyści, a mogą narazić swych wyborców na wielkie materyalne szkody. W tej chwili jeszcze nad klubem młodoczeskim góruje pieniactwo pp. Herolda, Pacaka i Stransky'ego, ale wszystko przemawia za tem, że obstrukcyjny zamach skończy się fatalną porażką. Z powodu sesyi delegacyi, teraz nastanie przerwa w obradach Izby poselskiej. Gdy się rozpoczną na nowo około 17 b. m., młodoczesi może będą szczęśliwi, jeżeli im się nastręczy jakiś pretekst zaniechania obstrukcyi.

Prezesem delegacyi austryackiej według wszelkich zasad tradycyi, powinien być wybrany Ekse. Jaworski, wiceprezydent w ostatniej sesyi. Podobno ambitny baron di Pauli ubiegał się, nie wiedzieć z jakiego tytułu o godność prezydenta. Z różnych powodów, nowa sesya delegacyi będzie szczególnie ważną i zajmującą. Właśnie dlatego trzeba, aby na czele delegacyi austryackiej stanął mąż stanu tak doświadczony i mądry, jak Ekse. Jaworski. Na referenta o sprawach zagranicznych w miejsce śp. Dumby, członkowie Izby Panów desygnowali margrabiego Bacquehema, który też wczoraj w tej sprawie odbył konferencyę z ministrem spraw zagranicznych. Były minister handlu w gabinecie Taaffego, spraw wewnętrznych w gabinecie ks. Windischgraetza, potem namiestnik Styryi, od dwóch lat „prywatyzujący“ w Wiedniu, posiada wszelkie kwalifikacye na urząd, który wymaga zarówno parlamentarnych, jak dyplomatycznych zdolności. Licząc dopiero 53 lat, wymowny, a zarazem, jako stary urzędnik, obeznany dokładnie z przepisami dyskrecyi, margrabia Bacquehem wywiąże się niezawodnie bardzo zaszczytnie z zadania swego. W Izbie Panów, do której został powołany w roku 1895, margrabia zasiada w stronnictwie środkowem. I ta także okoliczność przemawia za jego wyborem na referenta o sprawach zagranicznych, wobec których powinny umilknąć wszelkie skrajne dążenia i programy stronnicze, a oddziaływać jedynie wzgląd na ogólne dobro państwa „Le juste milieu“ — to właściwe miejsce dla dyplomatów w parlamentach. P. Bacquehem, zwłaszcza jako minister spraw wewnętrznych, wygłosił kilka mów bardzo znakomitych; gdyby zaszła potrzeba, zdoła więc zwycięzko odeprzeć napaści radykalistów, którzy się zabłąkają do delegacyi. Fakt, że skrajny członek stronnictwa niemiecko-narodowego dr. Lemisch (z Karyntyi), który uprawia specyalność fanatyzmu burofilskiego i z tego tytułu w Radzie państwa napadał na rząd wspólny z powodu rzekomego naruszenia zasad neutralności, usunął się z delegacyi jeszcze przed rozpoczęciem sesyi; jakoteż okoliczność, że pp. Pacak i Stransky zapowiadają, iż z powodu ważnych zajęć obstrukcyjnych, rzadko zasiadać będą w delegacyi — pozwalają się spodziewać, że sesya delegacyi będzie wolną od występów radykalistów z obu stron. Może wreszcie ci panowie odczuwają śmieszność przebijania muru głową. W każdym razie hr. Gołuchowski doczeka się w nowej sesyi świetnego votum zaufania.

Co i o czem piszą.

Przeglądając głosy prasy polskiej w Galicyi o zamkniętej przed kilku dniami sesyi sejmowej, znajdujemy w nich wiele krytyk i utyskiwań, powtarzanych stale co roku niemal od tak dawna, odkąd Sejm istnieje, ale są tam też niejedne spostrzeżenia i konkluzye, zasługujące na to, by się nad niemi poważnie zastanowić, a co ważniejsza, wysnuć z nich odpowiednie nauki. Bardzo trafnemi są uwagi *Czasu*, który dochodzi do wniosku, że w Sejmie naszym istnieje właściwie tylko jedno stronnictwo, mające pozytywny program i myśl polityczną, a zatem zasługujące na nazwę stronnictwa politycznego, a jest niem stronnictwo konserwatywne, wszystkie zaś stronnictwa opozycyjne nie są właściwie politycznemi, tylko kastowemi, a całą racyę ich bytu stanowi negacya.

Galicya — pisze *Czas* — znajduje się jeszcze w stadyum nie walki stronnictw politycznych, ale walki kastowej, a więc w stadyum względnie pierwotnem, świadczącem o niewysokiej kulturze. Szereg wielkich i cała masa małych mów, wygłoszonych przez żywioły opozycyjne, wykazała, że działalność ich jest negatywną. Pozytywnego programu nie przedstawił nikt z tego obozu. Charakterystycznem było odezwanie się posła Bojki, że u nas tyle potrzeba reform w kierunku agrarnym, a „panowie“ wystąpili z jedną *lex* Hupka. — Najzupełniejsza na to zgoda, ale dlaczegóż ani poseł Bojko, ani nikt z jego stronnictwa nie wystąpił z wielkiemi reformami, dlaczego ich nie wypracował i nie przedłożył Sejmowi? Ten negatywny kierunek działalności stronnictw opozycyjnych objawia się i zasadza na walce przeciw „szlachcie“. Mówi się o niej, że należy ją wyprzeć z rządzącego stanowiska i na niem zastąpić. Jedyny pozytywny punkt, podnoszony przez opozycyę, reforma wyborcza, dąży właśnie do tego celu, to jest do „zluzowania“ we władzy, gdy zaś to dojście do władzy jest celem samo dla siebie, a nie środkiem do zrealizowania programu, przeto i ten jedyny pozytywny punkt jest tylko nowem stwierdzeniem całego negatywnego kierunku opozycyjnej działalności.

W walce tej ze „szlachtą“ jednoczą się wszystkie tak zwane stronnictwa opozycyjne. Dwa kastowe kluby włościańskie i najbardziej kastowy kierunek ks. Stojałowskiego już od samego powstania miały ten tylko cel. Ale i lewica sejmowa, która dawniej nazywała się liberalną, a później zmieniła nazwę, zatraciła cechy stronnictwa politycznego. — Z liberalizmu politycznego, który miała z tradycyi 1848 r., nie zostało jej dzisiaj nic, jak nie ma u niej już nic z liberalizmu ekonomicznego. Wobec zatracia cech liberalizmu zbliżenie tego stronnictwa do klubów włościańskich, kastowych, było konsekwentnem, a idea złączenia całej opozycyi musiała się wyłonić z konieczności.

Życie publiczne naszego kraju, jeżeli się na nie patrzymy z tej strony, charakteryzują hasła: „bij stańczyka!“ lub „precz z obszarnikami!“

Nie może być inaczej! Z chwilą, w której przyznałoby się głośno, że ci stańczycy i obszarnicy, to nie kastowa szlachta, ale naprawdę stronnictwo polityczne o programie ogólnym, powszechnym, należałoby im przeciwstawić inny program polityczny lub ich popierać, ale to znaczyłoby stracić racyę bytu.

Nie chcemy być źle zrozumianymi. Pragniemy, by istniały różne stronnictwa polityczne, rozumiemy także walkę jednego stronnictwa politycznego z drugiem o władzę, jest ona bowiem wówczas środkiem do urzeczywistnienia programu zwycięskiego stronnictwa. Natomiast potępiamy walkę kastową, bo jest ona walką egoizmu, a zwycięstwo jednej kasty musi być niewolą i upadkiem drugiej. Nie może być wątpliwości, że te organizacye, które nie mają pozytywnego programu, a działalność swą zasadzają na przeciwstawianiu „ludu“ „panom“, są utworami kastowymi, a walka przez nich prowadzona walką kastową, a więc walką zgubną.

Założenie, z którego wychodzi opozycya, jest z gruntu fałszywe, bo każdy politycznie wykształcony człowiek przyznać musi, że sama myśl utożsamienia kastowego pojęcia „szlachty“ z politycznem pojęciem stronnictwa jest nonsensem, — w naszym zaś kraju specyalnie nie odpowiada wcale faktycznym stosunkom, bo ani stronnictwo konserwatywne nie składa się wyłącznie ze szlachty, ani nie jest kastowem.

Wystarczy — pisze *Czas* — przejrzeć tabule, aby przekonać się, że w żadnym kraju koronnym nie ma tak wielkiego procentu wielkich właścicieli ziemskich, nie pochodzących ze szlachty. Wystarczy przejrzeć roczniki Sejmu i Rady państwa, by zobaczyć, jak wielu i jak wybitnych mężów stanu przyznawało się do stronnictwa konserwatywnego, jakkolwiek nie należeli do szlachty i jakkolwiek nazwisk ich napróżno szukalibyśmy w tabuli.

Ale gdyby nawet tak było, gdyby „polityczne“ stronnictwo konserwatywne można było zidentyfikować ze szlachtą, to gdzież w Europie w XIX wieku drugi przykład szlachty o takiem zrozumieniu ogólnego interesu, jak szlachta polska! Stanowisko polskiej szlachty w sprawie uwłaszczenia włościan jest chyba najchlubniejszym dowodem, że przestała być kastą, a stała się stronnictwem o powszechnym programie. A dzisiaj wystarczy porównać stanowisko junkrów pruskich, typowej kasty, z tymi, którzy w Galicyi wyrównują ciężary szkolne, drogowe, domagają się reformy gminnej, obciążającej w wysokim stopniu obszary dworskie, aby uznać, że działalnością ich kieruje nie interes kastowy, ale ogólny interes polityczny.

Dziennik Polski ubolewa, że sesya sejmowa była tak krótką, że nie wystarczyła nawet na załatwienie wszystkich najpilniejszych spraw, a nadto ubolewa to pismo także z tego powo-

---

55)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron“)

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Prymas wstał nagle i przerażonym wzrokiem patrzył na Morstina. Małżeństwo to zadawało cios stanowczy planom jego i całemu, raz już rozbitemu a teraz ponownie z trudem, w okół osoby księcia de Longueville skupionemu, francuskiemu stronnictwu. Małżeństwo to, jednając Dymitra Wiśniowieckiego z Sobieskim, zbliżało hetmana do króla, a tem samem pozbawiało spiskujących przeciw Korybutowi głównej podpory.

— Być nie może... być nie może... — szeptał Prażmowski.

Kanclerz także porywczo wstał z miejsca i rzekł:

— O tem natychmiast donieść trzeba elektorowi...

Podskarbi ramionami dźwigał i śmiał się.

— Pan kanclerz mniema, że u elektora na wszystko znajdzie lekarstwo... A ten, jak go Kalkstein zwał, krwawy Frycek, sam teraz w kłopotach. Zapewne że go to mocno interesować będzie, albowiem hetman pogodzony z królem to silna pomoc Kalksteinowi dana, to nietylko uwolnienie pochwyconego exulanta, lecz podźwignięcie całej sprawy stanów pruskich... Lecz co elektor poradzi na to Dymitrowe kochanie, które wszelkie animozye niweczy?...

— Ale — wtrącił prymas — żali jesteście pewni, iż ów wasz Brzoska dobrze to widział?...

— Ma on oczy jak ryś, a spryt dyabelski — odparł podskarbi. — Dawny radziwiłłowski, a potem królewski dworzanin, ma on tam u dworu Dymitra liczne koneksye... Przybywszy do Lwowa, znalazł dawnych towarzyszy, którzy go i do Jaworowa zabrali, kędy widział i słyszał wszystko...

— I hetman przeprosiny przyjął! — zawołał znów prymas.

Morstin usiadł, nogę na nogę założył i, bawiąc się od niechcenia złotym łańcuszkiem, zawieszonym na piersi, mówił dalej z całym spokojem:

— Uczynił więcej, gdyż przyrzekł Dymitrowi rękę siostrzenicy... potem powiedziano sobie: *nunc est bibendum*... i całe przystojnie pito na zgodę, wreszcie tak ułożono, iż Dymitr pojedzie teraz do Białej i tam sobie księżniczkę Teofilę zaręczy, ślub zaś i wesele z wielką paradą odprawione być mają w Warszawie, dla okazalszego demonstrowania miłej hetmana z królem jegomością zgody.

Prymas usiadł ciężko i ręką czoło tarł, a kanclerz drobnym krokiem chodził po komnacie, powtarzając:

— Do tego nie można dopuścić, nie!

— A jak? — spytał Morstin, spoglądając nań szydersko.

Prażmowski szarpnął znów gniewnie jedwabną wstążkę na szyi.

— Że też wy, mości podskarbi! — wybuchnął — możecie o tem tak spokojnie mówić. Rzekłby kto, że was to nie obchodzi zgoła... gdy przecie fakt ten...

— To Korybuta umocnienie — dokończył Morstin — to jego tryumf, a nasza przegrana... wiem to. Mam oczy otwarte...

— Dajcie więc radę! — rzekł prymas, zwracając się ku podskarbiemu całą postacią.

Kanclerz przystanął i patrzył także na Morstina wytężonym wzrokiem.

— Tak — potwierdził — dajcie radę... przecie jakaś być musi...

Morstin ramiona roztworzył.

— Najlepsza — odparł, wciąż szydząc — wleźć w myszą dziurę... pan kanclerz może się tam zmieści... i ciepło mu będzie...

Leszczyński niecierpliwie się żachnął.

— Ciągle kpiny... — rzekł i nadąsał się.

Podskarbi śmiechem parsknął.

— Kpię — odparł — bo jak to mówią, kiep się wykpi, a durnia powieszą... ja zaś wisieć nie chcę.

Prażmowski miarkował gniew, który w nim wrzał, a czując, że Morstin nie byłby tak spokojny, gdyby rady jakiej nie widział, wtrącił bardzo łagodnym tonem:

— Rzeczywiście, mości podskarbi, poważnie zastanowić się trzeba, aby te plany pojednania zniweczyć...

— Ba! — odparł podskarbi — gdyby to plany, ale to już spełniony cud... A jaka rada na cuda?... zwłaszcza gdy...

Podniósł oczy w górę i przesadnie deklamować począł:

Cud[illegible] oczyni miłość, jej to czyny,
Który[illegible] ktoby chciał rozumem się bronić,
Tembardziej w sidła z rozumem swym skoczy...

Prażmowski ramionami dźwignął.

— Znowu rymy! — szepnął.

Morstin zaś moment milczał, jakby z natrętnemi walczył myślami, twarz jego przybrała znowu wyraz powagi czy smutku. Westchnął, wstał z miejsca i rzekł:

— Na mnie już czas... żegnajcie...

Prymas patrzył na niego niespokojnie.

— Czekaj, mości podskarbi — ozwał się — Musimy przecież zastanowić się, co czynić...

— Mojem zdaniem — wtrącił Leszczyński — należałoby przedewszystkiem przedstawić hetmanowi...

— Co przedstawienia pomogą? — żywo przerwał Morstin. — On przecie wie dobrze, co czyni... i na to rady nie ma. Możnaby jeszcze próbować odwlec to małżeństwo i pojednanie z królem. To zaś sprawi najlepiej książę prymas, wmawiając Korybutowi...

— Ja na niego żadnego wpływu nie mam!... — porywczo zawołał Prażmowski.

— Ale macie wpływ na tych, którzy są najbliżsi ucha pańskiego... Każcie Rostockiemu albo Szczuce wmówić w króla, jako potrzeba, iżby wyjechał z Warszawy... Niech go nastraszą spiskiem i skłonią do wyjazdu dla bezpieczeństwa życia... choćby do Częstochowy, albo Krakowa...

Prymas i kanclerz słuchali z natężeniem, czuli bowiem, że po wielu szyderstwach, dopiero teraz podskarbi mówił poważnie, skuteczne wskazując sposoby. Nie przerywano mu, on zaś, jakby zapalając się do planów, które się w jego umyśle rodziły, mówił dalej:

— Wśród dworu nie trudno rozpuścić nieuchwytne plotki, które nie wiedzieć skąd powstają... Najlepiej użyć do tego Szczuki i księdza Ciecieszowskiego, bo ten spowiednik królewski ciągle czegoś się lęka, więc i Korybuta przestraszy... Nie trudno przecież sprawić, iżby on list jaki znalazł z ostrzeżeniem...

Kanclerz zaśmiał się.

— Wcale nie trudno — wtrącił. — Ale co z tego?

Prymas spojrzał na niego surowo, nie rad z przerwy, podskarbi zaś, broniąc już swego planu, podchwycił żywo:

— Co z tego? Wszakże wam chyba wiadomo, że Sobieski, wezwany przez króla na radę wojenną, ma niebawem tu przybyć... Nie można teraz dopuścić tego zbliżenia, z którego zwolennicy pojednania, jak królowa, księżna Gryzelda, podkanclerzy Olszowski zaraz by skorzystać umieli. Jeżeli zaś król raz jeszcze radę odłoży i wyjedzie, nietylko do zbliżenia nie przyjdzie, ale hetman do niechęci i wyrzekań będzie miał nowy powód.

— Doskonale! — zawołał prymas.

Morstin uśmiechnął się z zadowoleniem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

du, że Sejm został zamknięty a nie odroczony, że zatem nie ma nadziei, aby zwołany został w tym roku jeszcze raz na sesyę dodatkową, poświęconą wyłącznie sanacyi finansów krajowych. Przy tej sposobności wyraża się *Dziennik Polski* z najwyższem uznaniem o pracowitości naszych posłów i pisze w tej mierze co następuje:

Należy to podnieść z całym naciskiem, że kto zna gruntownie nasz Sejm, ten musi mu przyznać, że należy do najpracowitszych ciał parlamentarnych na świecie. Że nie występuje to tak, jak gdzie indziej na zewnątrz, jest to wynikiem ustroju klubowego i komisyjnego. Najtrudniejsza i najenergiczniejsza praca jest najmniej głośną, bo do ogółu dochodzi tylko w formie suchych notatek „z klubów i komisyj“, a posłów absorbuje pięć razy tyle, co posiedzenia pełne. Że w Sejmie są posłowie, którzy się absentują i ani w komisyach ani w obradach izby udziału nie biorą, to pewne, ale też to tylko podnosi znaczenie pracy tej znakomitej większości członków izby, która cały ciężar spraw dźwiga na swych barkach.

Natomiast bardzo nieżyczliwą w ocenie działalności Sejmu jest *Nowa Reforma* i oczywiście całą winę zwala na unię konserwatywną. Oto próbka, jak lekceważąco traktuje liberalny organ krakowski nasze krajowe ciało ustawodawcze.

Wszystkie powzięte uchwały — czytamy w *Nowej Reformie* — czy to ustawy, czy rezolucye z wezwaniami do rządu, czy polecenia do Wydziału krajowego, czy zwykłe administracyjne zarządzenia — wszystko to razem wzięte obraca się zawsze jeszcze w tych granicach, iż Sejm ten jest — jak go już dawno nazwano — wielką radą powiatową. Obraca się ciągle w kółku drobnych naprawek, tam, gdzie wielkie reformy konieczne; w zakresie małych środków, gdzie akcya na wielką skalę konieczna, zadawala się skromnemi wezwaniami do rządu, gdzie trzebaby grzmieć, ażeby i rząd i kraj i reprezentacyę naszą w Wiedniu zbudzić ze snu i do czynu powołać. Cokolwiek po za tę szarą powszedniość sięga, to zawsze jest dla Sejmu przedwczesne, nie dość przestudyowane, choć kraj już te studya w sposób doświadczalny dawno przeprowadził, bo czuje niemoc i bole w każdym członku swego organizmu. Sejm, jak stary biurokrata, „załatwia kawałki“, poseł otrzymuje referat z komisyi, studyuje akty lub kto inny je za niego studyuje, pisze referat, lub kto inny go pisze za niego, a przeprowadziwszy rzecz na posiedzeniu drzemiącej komisyi, czyta wnioski na posiedzeniu drzemiącego Sejmu, który nietylko referenta uwalnia od czytania sprawozdania z trybuny, ale i sam siebie od czytania najczęściej uwalnia, i w ten sposób przychodzi do skutku uchwała, o której najczęściej większość nawet nie wie dokładnie, co uchwaliła.

Zupełnie inaczej wyglądałaby zapewne ocena wartości Sejmu przez *Nową Reformę*, gdyby w nim zamiast ludzi poważnych zasiadała większość liberałów i socyalistów. Dla tego pisze ten dziennik w dalszych uwagach, że potrzeba koniecznie Sejmowi odmłodzenia, nowych sił, nowego życia, jednem słowem reformy wyborczej z kuryą powszechnego głosowania.

Słowo Polskie również w czambuł potępia wszystko, co Sejm zrobił i boleje nad tem, że sprawa reformy wyborczej w kierunku zaprowadzenia V-ej kuryi nie przyszła nawet pod dyskusyę. Zadając sobie pytanie, co Sejm zrobił w ciągu ostatniej sesyi, odpowiada na nie *Słowo Polskie* jak następuje:

Żadnej sprawy nie popchnął naprzód, żadnej szerszej myśli nie poruszył w sposób taki, ażeby zbliżyła się do wykonania, żadnej reformy nie dokonał. Obracał się jak w kieracie, w zaczarowanem kole drobiazgowych spraw powszednich. Z powodu krótkiego czasu, a wielkiego mnóstwa drobnych spraw, pracowali posłowie mozolnie, czasem po 12 godzin, w komisyach i w pełnej Izbie — ale jaki skutek ich pracy? Koń w kieracie pracuje bardzo ciężko, ale jeżeli do młocarni, którą ten kierat porusza, wrzucisz słomę, już kilkakrotnie przemłóconą, wynik tej ciężkiej pracy będzie taki sam, jak wynik mozolnej tegorocznej pracy Sejmu.

* * *

Gazeta Narodowa ze słusznem oburzeniem piętnuje napaści ponawiane w ostatnich czasach w naszej prasie radykalnej i socyalistycznej przeciw duchowieństwu i zakonom i z żalem konstatuje, że społeczeństwo nasze zachowuje się wobec tych napaści tak obojętnie. Pisze ona:

Zdziwienie ogarnia na widok apatyi i nieruchomości naszego społeczeństwa w obec zgubnych agitacyi partyi przewrotu... Od jakiegoś czasu prasa socyalistyczna, postępując w myśl uchwał zjazdu socyalistów w Przemyślu, obrała sobie duchowieństwo i zakony za przedmiot napaści, oszczerstw i obelg zjadliwych. Spełniają oni wiernie swój program. „Klerykalizm jest naszym jedynym poważnym przeciwnikiem“ pisał socyalistyczny *Naprzód*, zdając sprawę ze zjazdu z 8 i 9 grudnia 1899. Zaostrzona i energiczna z nim walka, systematyczne podkopywanie dobrej sławy zakonów i duchowieństwa, oto program tej walki w celu odchrześcijanienia ludności naszego kraju. I któż nie zauważy, że ten program jest spełniany z wielką ścisłością? Ileż to spraw wydmuchiwały dzienniki przewrotowe do niesłychanych skandalów? Trucizna ta wsiąkła w ciemne masy z całą potęgą żywiołową tej fali szatańskiej negacyi, która uwalnia sumienia od więzów wszelakiego prawa, a czyny od wszelkiego hamulca?

W ostatnich czasach obrano sobie za przedmiot napaści czcigodną postać wysokiego dygnitarza kościelnego, — zajadła walka przeciw Kościołowi uderza przedewszystkiem na najwyższe w nim jednostki, chcąc za jednym zamachem największe wywrzeć wrażenie na bezmyślnym tłumie. I o dziwo, zajadłe oszczerstwa, plwanie i bezczeszczenie nie wywołuje żadnej reakcyi, w tym szczerze chrześcijańskim kraju.

Gdy okradziono Kasę oszczędności, *Słowo Polskie* znajdowało dla winowajców słowa pełne dyalektycznej zręczności w ich obronie; teraz gdy okradają naród i społeczeństwo z jego charakteru i uczciwości i katolicyzmu — gdy najniewinniejsze jednostki padają kolejne ofiarą zręcznej i systematycznej taktyki socyalizmu za swoją przynależność do Kościoła — społeczeństwo prawie milczy.

Przypominają się kazania Skargi, nawołujące do poprawy, ale już wtedy Polska nie usłuchała głosu upomnienia i zginęła politycznie — teraz w dalszym ciągu ta sama bierność, ta sama obojętność w obec wrogów domowych zdziera z narodu jego charakter przedmurza chrześcijaństwa. Dziś niestety! wydaje się, jakoby naród był kupą gruzów wszelkich ideałów szlachetnych, nad którą posępne ptaki zniszczenia piekielnem krakaniem tryumf swój obwieszczają bezkarnie...

Nie płoszy ich żadna przeszkoda, bo w narodzie apatya, brak odwagi potępienia oszczerstwa — i one coraz szersze zataczają kręgi, rozpościerając swe panowanie... Gdyby Moskal lub Prusak wyganiał z murów klasztornych zakony, a duchowieństwo zsyłał do więzień lub na Sybir — wtedy głos boleści i jęk żalu przeniknąłby społeczeństwo. Lecz gdy na rozkaz internacyonału odzierają z dobrej sławy zakony, duchowieństwo i dostojników Kościoła — społeczeństwo milczy!

Wyższe sfery i klasy inteligentne przysłuchują się ze słuszną niewiarą tym plotkom, ożywiającym kronikę gazet, ale też i nie zbijają z tropu oszczerców, rozwścieczonych na Kościół. Tymczasem tłum skwapliwie chwyta te wstrętne oszczerstwa i chwieje się w posadach swych religijnych przekonań, wierząc słowu drukowanemu tylko dla tego, że — drukowane!

Nie wolno milczeć, gdy łatwą bronią oszczerstwa zabija się ducha katolicyzmu ducha uczciwości.

List do Redakcyi.

(Banki zaliczkowe).

Banki zaliczkowe powstały w Niemczech z potrzeby rozlicznych wzajemnych interesów, u nas zaś przybrały wprost postać lichwiarską. Od czasu wprowadzenia ustawy przeciw lichwie, każdy lichwiarz zakłada sobie bank zaliczkowy, przybrawszy kilku strohmanów i pędzi dalej swoje rzemiosło pod postacią prawną. Jeżeli kto chce uzyskać pożyczkę, nie mając grosza w kieszeni, to bank płaci za niego wpisowe, udział, koszta na administracyę i z pożyczonych na 8% stu guldenów wypłaca zaledwo 42—44. To są rzeczy znane. Ale ja chcę podnieść ową manię zakładania banków. W miasteczkach galicyjskich ile porządniejszych domów, tyle banków; są miasta, w których po 40 banków zaliczkowych egzystuje. Początkowo żydzi rzucili się do tworzenia takich banków, za ich przykładem idą już i obrotniejsi chrześcijanie i najzdolniejsi rzemieślnicy: stolarze, krawcy, szewcy, blacharze, ogrodnicy itd; oddaleni urzędnicy rachunkowi i kolejowi stali się dyrektorami, likwidatorami, radzcami banków. Każdego takiego banku jedyną intencyą jest zaciągać jak największe gdzie tylko można pożyczki: odbiorców ma podostatkiem. Najtrudniej przychodzi niestety bankowi zaciągnąć pożyczkę w filiach Banku narodowego, bo tam cenzorują i bank sam i podpisy na wekslach. Łatwiej zaciągać pożyczkę w innych instytucyach, bo w tych nie oglądają się na podpisy pożyczających, ale wystarczy firma eskontującego weksel banku, zwłaszcza jeżeli bank taki w małem miasteczku należy do związku spółek przemysłowych i gospodarczych we Lwowie.

Przyznam się, że mam wielkie skrupuły co do realnej wartości tych wszystkich spekulacyj finansowych. Przypuśćmy że się urwie jedno ogniwo tego zagmatwanego łańcucha, to całość nie pokaże się wielce pocieszająca. Jest to ten sam stosunek, którym się omotał pewien dłużnik, biorąc od jednego pożyczkę, by oddać zaciągnięty dług u drugiego. Kiedy zaś był już bardzo stary i leżał na śmiertelnej pościeli, zwołał wszystkich do siebie wierzycieli i miał do nich pożegnalną mowę, w której wypowiedział spowiedź całego swego życia, przedstawiając, że od p. A. pożyczał aby oddać p. B., zaciągał dług od p. C. aby oddać p. B. i tak dalej przez całe życie obsługiwał swoich wierzycieli, teraz daje im radę, aby oni sami sobie wprost bez jego pośrednictwa oddawali raty długów przezeń zaciągniętych bo on już stary, i nadal posług wyświadczać im nie może, a prawdopodobnie niebawem umrze; prosił ich więc, by się oddalili i zastosowali do jego wskazówek. Tak oddają sobie nasi mieszczanie z rąk do rąk zaciągnięte długi, a ponieważ ostatecznie wielki kapitał zabezpiecza się dobrze na wszelkie ewentualności u dłużników, dłużnicy ci pracują tylko na oprocentowanie długu i stali się niewolnikami wielkiego kapitału. Takie to są skutki gorączkowego ubiegania się o bogactwa i zamożność. Nieszczęśliwy ten, kto opłaca procenta, włożywszy zwłaszcza dług zaciągnięty w niezdrową, ryzykowną, nieproduktywną spekulacyą. — Lękam się strasznej ruiny, powstać mogącej z nadmiaru banków zaliczkowych, powstałych w naszych miasteczkach.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 11 maja.

Wczorajszem posiedzeniu przewodniczył wiceprezydent p. Michalski i na wstępie poświęcił gorące wspomnienie zmarłym arcybiskupom Morawskiemu i Kuiłowskiemu, jakoteż kanonikowi Pawłowskiemu, który był dawniej członkiem Rady miejskiej. Przemówienia p. wiceprezydenta wysłuchała Rada stojąc, a cała ta manifestacya żałobna została zapisaną w protokole posiedzenia.

Następnie jako wniosek nagły traktowano i załatwiono sprawę ogrodzenia cmentarza łyczakowskiego murem. Uchwała zasadnicza w tej mierze już istnieje. Wczoraj tylko uchwalono pracę tę w tym roku rozpocząć i przeprowadzić ją w miarę funduszów wyznaczonych na ten cel w budżecie tegorocznym.

Z kolei uchwalono władzy wojskowej na jej zapytanie odpowiedzieć, że gmina w tym roku nie może przystąpić do budowy koszar dla obrony krajowej, oraz że nie ma nic przeciw temu, by wojskowość zawarła umowę z przedsiębiorcą prywatnym o budowę takich koszar.

Dostawę druków miejskich na lat trzy powierzono drukarni St. Manieckiego i Spki 29ma głosami przeciw 21.

Następnie uchwalono w myśl referenta p. dra Maryańskiego wydzierżawić od rządu akcyzę na lat trzy za roczną tenutą 820 000 K. (tj. o 40 000 K. więcej niż dawniej), a od kraju prawo poboru opłat spożywczych od napojów na rok jeden za 170.000 K., tj. pod warunkami dotychczasowymi.

W sprawie odpisania kosztów budowy kanału w realnościach Towarzystwa strzeleckiego przy ul. Kurkowej, a mianowicie kwoty 1223 zł. za kanał na strzelnicy i kwoty 411 zł. w nowym domu czynszowym Tow. strzeleckiego, — rozwinęła się niespodziewanie obszerna dyskusya. Powodem tego było, że koszta budowy kanału na Strzelnicy nie zostały zapłacone jeszcze od roku 1892, ani też przez lat 7 nie załatwiła Rada prośby Tow. strzeleckiego o odpisanie ich, — jakoteż to, że akta o odpisanie tych kosztów przez lat sześć, tj. od roku 1893 do 1899 spoczywały w rękach referenta p. Romanowicza, który o nich zapomniał, — wreszcie to, że przed paru miesiącami *Słowo Polskie* z powodu budowy tych kanałów wymierzyło ciężkie zarzuty przeciw gminie i mieszczaństwu lwowskiemu.

Przemawiali pp.: prof. Dziwiński, dr. Maryański, Ciuchciński, Lerski, Markiewicz, Romanowicz, Rawski, dr. Rydygier, Soleski i Neuman.

Rada uchwaliła uwolnić Towarzystwo strzeleckie od obydwóch tych opłat.

Obradowano jeszcze nad ustanowieniem liczby szynków we Lwowie na nowe dziesięciolecie, tj. od roku 1901—1910. Referent sekcyi IV. p. Platowski wniósł, aby wstrzymano się z uchwałą aż do nowego spisu ludności, dr. Starzewski był za zatrzymaniem dotychczasowej liczby szynków, tj. 374, p. Walichiewicz energicznie domagał się zmniejszenia tej liczby i ograniczenia liczby uprawnień do szynkowania napojów spirytusowych w sklepach korzennych i mleczarniach, p. Ihnatowicz żądał, by w rozmieszczaniu szynków nie dozwalano, aby na niektórych ulicach było kilka szynków jeden obok drugiego.

Uchwały nie powzięto z powodu braku kompletu.

Pałac kostyumów.

Jedną z większych atrakcyi wystawy paryskiej będzie niewątpliwie „Palais du Costume“ wznoszący się na Polu Marsowem. Zawiera on historyę rozwoju ubrania (przeważnie kobiecego) od najdawniejszych aż do naszych czasów, przedstawioną w trzydziestu czterech scenach historycznych na figurach woskowych naturalnej wielkości. Sceny owe pomieszczone są w lożach, wychodzących na szerokie i dobrze oświetlone korytarze, w których sprzedawane są różne drobnostki toaletowe; całość zajmuje parter i pierwsze piętro. Jest tam co widzieć i, bawiąc się, można niejednego się nauczyć, niejeden ciekawy szczegół obyczajów spamiętać.

Starożytność wprawdzie reprezentowaną jest tam dość ubogo, bo tylko przez dwie sceny (z Egiptu i Rzymu), ale już wieki średnie, szczególnie późniejsze, traktowane są *con amore*. Przedewszystkiem największą uwagę zwraca zajmujący cały środek, całe specyalne zagłębienie, scena z życia Bizancyum: w sali tronowej, przed tronem swym, pod baldachimem, stoi młoda i piękna cesarzowa, z koroną na głowie, w przeźroczystej tunice, w złocistej, do ornatu podobnej szacie. Stoi dumna, wyprostowana, a ku niej idą po schodach, schyleni, pokorni, lub padają na twarze na stopniach ludzie rozmaici z prośbami, starcy, kobiety z dziećmi, zakonnicy itp. Kolumny, schody itd. są oczywiście drewniane, lecz doskonale naśladują marmur i wogóle cała scena ma wiele prawdy i życia.

Jest to jedyna scena wschodnia. Wieki średnie na Zachodzie są przedstawione systematycznie, bo zaczynają się od w. VI: św. Klotylda na progu zamku rozdaje jałmużnę ubogim. Dalej widać dwie sceny: córkę Karola Śmiałego, księcia Burgundzkiego, w jej oryginalnym czepcu i spotkanie króla francuskiego Franciszka I z angielskim Henrykiem VIII (w r. 1520) na Złotem polu pod Calais, na które patrzą z lektyki damy w charakterystycznych kapeluszach z wielkiemi białemi piórami; ta scena i Wenecyanki na gondoli, która kołysze się na prawdziwej wodzie, piękne Wenecyanki we wspaniałych sukniach z kołnierzami à la Marya Stuart, już nas wprowadzają w epokę Odrodzenia i w czasy nowe. Dalsze przekształcenia strojów można obserwować na starej Katarzynie Medycejskiej w czarnym stroju, słuchającej horoskopów astrologa, na pięknej Gabryeli d'Estrée w sukni ze spiczastym podłużnym stanem, w szerokiej bufiastej na biodrach spódnicy, uśmiechającej się do zalotnego Henryka IV, na dumnej, choć niezgrabnej, Maryi Medycejskiej, której dworski strój cały usiany jest kosztownemi haftowanemi liliami. Epokę Ludwika XIV poznaje się ze sceny, w której córki jego palą pokryjomu fajkę przed kominkiem jednej z komnat wersalskich: ile tam wstęg i wstążeczek, co za fantastyczne kapelusze!

Jest i doskonale odtworzona królowa Marya Leszczyńska w błękitnym płaszczu królewskim, z upudrowanemi włosami, ale czasy Ludwika XV daleko lepiej charakteryzuje „wizyta“: dama jakaś, leżąc w łóżku w szlafroczku, przyjmuje gości, kilka pań i panów. Marya Antonina w sielankowym stroju z kilkoma towarzyszkami na łódce na jeziorku w Trianon wygląda jak ostatni promień zachodzącego królestwa — i odrazu przeskakujemy do dyrektoryatu. Doskonały jest obrazek „U modystki“: elegancik ówczesny, jakiś „Muscadin“, przygląda się damie w długiej czerwonej tunice, wysoko upiętej pod piersiami i wolno spływającej, jak przymierza kapelusz, jeden z tych zabawnych wysokich słomianych kapelusików z płaskiemi denkami. Można sobie wyobrazić, że to Józefina, ale jeszcze — Beauharnais. O dwa kroki dalej widać ją już w innej roli: przymierza ale płaszcz koronacyjny, wspaniały, usiany złotemi haftowanemi pszczołami, z ogromnym trenem, a Napoleon, świeżo kreowany cesarzem, oparty o konsolę, przypatruje się temu przymierzaniu przed jutrzejszą uroczystością.

Stroje z epoki Restauracyi i Ludwika Filipa dają poznać odpowiednio dobrane sceny obyczajowe; w osobnej zaś witrynie są stroje, jakie kobiety nosiły podczas kolejnych wystaw powszechnych w Paryżu w latach 1855, 1867, 1878, 1889 i 1900.

Tej historycznej wystawy strojów dopełnia wystawa fryzur damskich najrozmaitszych stylów, na pysznych manekinach, od wszystkich najwybitniejszych fryzyerów paryskich.

Projektodawcą tego interesującego i pouczającego muzeum jest p. Byliński, krawiec damski, właściciel magazynu strojów damskich pod firmą „Félix“. Nad urzeczywistnieniem swej myśli pracował on przez lat pięć, wzywając pomocy uczonych specyalistów (jak Hallé i Gayet) do poszukiwań w zbiorach starożytności, bibliotekach, galeryach portretów itp., byle tylko wszystko zgadzało się jak najdokładniej z prawdą historyczną.

Z izby sądowej.

Lwów, 11 maja.

(Wadliwe zakładanie rur wodociągowych).

Ważną dla naszego miasta sprawę wytoczono wczoraj przed forum sądu powiatowego s. I. Jako skarżący wystąpił właściciel realności przy ul. Janowskiej l. 8, a przedmiotem skargi było to, że robotnicy zajęci przy układaniu rur wodociągowych na tej ulicy, wykopali dół wiodący przez kanał kloaczny realności skarżącego właściciela i ułożyli rury wodociągowe wewnątrz kanału. Skarżący widzi w tem naruszenie przez gminę swego prawa posiadania i żąda usunięcia rur. Do ostatecznego rozstrzygnięcia sporu nie przyszło z powodu niestawienia się jednego świadka i rozprawę odroczono.

Chociaż jurydyczna strona sprawy jest dość błahą, to jednak sprawa sama ważną jest ze względów natury publicznej i hygienicznej. Zaznaczył to też w swoim pozwie skarżący właściciel, a i podczas samej rozprawy dyskutowano o tej ogólnej stronie kwestyi, zwłaszcza gdy sędzia wyrokujący p. Neuman opowiedział, że i w jego realności układano rury wodociągowe w ten sam sposób, tj. wewnątrz kanału kloacznego. Sama przez się nasunęła się teraz myśl, że tak samo stać się musiało zapewne w wielu innych domach, tylko że właściciele ich patrzyli na to obojętnem okiem lub wcale nie zwracali na to uwagi. A jednak ze względów sanitarnych sprawa nie jest bynajmniej obojętna, nie ulega bowiem wątpliwości, że układanie rur wewnątrz kanału może za sobą pociągnąć zgubne skutki, gdyż w razie najmniejszego pęknięcia rury, woda w wodociągach na całej dalszej przestrzeni nietylko się zanieczyści kałem i stanie się wstrętną do picia, ale co gorsza przesyci się całą kolekcyą bakteryi, którą zwykle zawierają kanały. To też znawcy budowli wodociągowych stawiają to za regułę, aby rury wodociągowe umieszczano co najmniej o trzy metry niżej kanałów.

Koniecznem jest, żeby magistrat uspokoił słusznie rozbudzone teraz obawy mieszkańców Lwowa co do zdrowotności nowych wodociągów i polecił kierownictwu budowy wodociągów, aby tam, gdzie rury układano wewnątrz kanałów, albo te rury wyjęto i umieszczono gdzieindziej, albo odsunięto je na odległość, przepisaną regułami hygienicznemi.

KRONIKA.

Lwów 11 maja.

Małżeństwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. *Berliner Local Anzeiger* donosi, iż podczas pobytu Cesarza Franciszka Józefa w Berlinie, omawianą była także sprawa małżeństwa domniemanego następcy tronu austryackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z hrabianką Zofią Chotekówną. Jak wiadomo, arcyksiążę już dawno zawiadomił Cesarza, iż pragnie poślubić hrabiankę, ale nie morganatycznie, lecz zawrzeć małżeństwo zwykłe. Hrabianka pochodzi wprawdzie z rodu starodawnego i znakomitego, ale rodzina jej nie ma t. zw. *jus connubii*, tj. nie należy do tych domów, którym przysługuje prawo równorzędności (Ebenbürtigkeit) z panującymi domami książęcymi. Habsburskie prawo domowe postanawia zaś, że tylko ci książęta są uprawnieni do sukcesyi, którzy pochodzą z małżeństwa równorzędnego; według tego prawa więc, które po raz ostatni spisane zostało w latach trzydziestych za rządów cesarza Ferdynanda I, dzieci arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, pochodzące z małżeństwa jego z hrabianką Chotekówną, byłyby wykluczone od następstwa tronu.

Przez to więc powstała pierwsza wielka trudność dla tego małżeństwa. Prawo domowe Habsburgów, w czasie, kiedy zostało ponowione, t. j. w latach trzydziestych, w czasie absolutyzmu w Austryi, oparte było na opoce niewzruszonej woli panującego. Ponieważ atoli postanowienia tego prawa domowego nigdy nie były ogłoszone publicznie, jako ustawa, dlatego też nie posiadają bezwzględnej mocy ustawy. Jest więc możliwość, że to, co jeden panujący postanowił, drugi znieść może.

Chociażby więc arcyksiążę Franciszek Ferdynand dziś zapewnił i przyrzekł, że rezygnuje z prawa do następstwa tronu dla swych dzieci z hrabianką Chotekówną, to jednak później jako cesarz, spowodowany do tego przez okoliczności, czy też uczucie miłości do dzieci swych, mógłby zmienić prawa domowe i przyznać swym dzieciom prawo następstwa do tronu. Wówczas atoli mogłoby się zdarzyć, iż w Austryi byłoby dwóch arcyksiążąt, roszczących sobie prawo do tronu, syn arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z jednej strony i brat tego arcyksiążę Otto, lub najstarszy syn jego arcyksiążę Karol, którzy, według dotychczasowego prawa domowego, bezwarunkowo uprawnieni są do tronu.

Cesarz Franciszek Józef musiał przeto poczynić starania, aby zapobiedz ewentualnym tym sporom w przyszłości. Mógł niedopuścić do małżeństwa, gdyż arcyksiążę najwyraźniej oświadczył, iż bez zezwolenia Cesarza się nie ożeni, ale Cesarz, uwzględniając także pragnienie serca i wiedząc, że tron sam jeszcze szczęścia nie przynosi, na małżeństwo to zezwolił i polecił poczynić wszelkie do niego przygotowania.

Równocześnie atoli z zawarciem małżeństwa przez arcyksięcia, będą zachowane także interesy dynastyi. Mianowicie powzięto postanowienie — prawo domowe ogłosić w formie prawnie obowiązującej i zmienić je w zasadniczą ustawę państwową. W ten sposób prawo domowe stałoby się ustawą na zawsze ważną i niezależną od woli każdego panującego monarchy. Po zgodzeniu się na ten środek, pozostała jedna trudność: oto stosunek do Węgier.

W ostatnich czasach toczyły się nad tem długie obrady. Początkowo zamierzano sejmowi węgierskiemu przedłożyć ustawę, normującą prawo następstwa tronu, gdyż węgierskie prawo państwowe nie zawiera przepisu, aby następca tronu pochodził z małżeństwa równorzędnego. Według prawa węgierskiego, dzieci arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z hr. Chotekówną, mogłyby być królami węgierskimi, chociażby nawet nie miały prawa do następstwa tronu w Austryi. Ministrowie węgierscy atoli nie chcieli podobnej uchwały przedłożyć sejmowi. Znaleziono przeto wybieg. Oto odkryto stary układ między Węgrami a Austryą, według którego prawo do następstwa tronu węgierskiego mogli mieć tylko ci książęta, którzy są także następcami tronu w Austryi. Tak więc trudna sprawa następstwa tronu została załatwioną.

Trzeba dodać, że rodzina arcyksięcia, która początkowo przeciwną była temu małżeństwu, pogodziła się z niem, a w kołach dworskich opowiadają, że macocha arcyksięcia, arcyksiężna Marya Teresa dokłada wszelkich starań, aby usunąć przeszkody, stojące na drodze małżeństwu jej pasierba z p. Chotekówną.

Aresztowany w Krakowie Konstanty Tomaszewski pod zarzutem okradzenia posła rosyjskiego Mendgena, jest synem chłopa z Królestwa Polskiego. Od wczesnej młodości po prostu utrzymywał się z kradzieży, popełnianych w rozmaitych miastach Europy. W Krakowie przed aresztowaniem mieszkał w pierwszorzędnym pensyonacie prywatnym „Lithuania“.

Tomaszewski, pod nazwiskiem Maryana Józefowicza, ożenił się w r. 1894 w Petersburgu z Zofią Hofmanową, doktorką medycyny. Małżeństwo to wszakże rozeszło się w krótkim czasie, gdy Hofmanowa spostrzegła, że padła ofiarą oszusta i że mąż jej zajmuje się podejrzanymi interesami. Obecna jego towarzyszka opowiedziała także, że Tomaszewski bardzo dużo podróżował po Rosyi i z wypraw tych przywoził nieraz obfite plony.

Władze wykryły dalej, że przed szeregiem lat Tomaszewski spełnił wielką kradzież w Warszawie w towarzystwie Feliksa Ekiela i Ignacego Wareckiego. Trójkę przytrzymano we Lwowie i odstawiono do Warszawy, gdzie każdy z uczestników kradzieży skazany został na 12-letnią wysyłkę na Sybir. Ten przymusowy pobyt na Syberyi za kradzież, Tomaszewski usiłuje tłómaczyć należeniem do tajnych związków i prześladowaniem za patryotyzm.

Po przybyciu do Krakowa przed kilkunastu dniami, Tomaszewski ze swoją towarzyszką chodził dużo po mieście; przed elegancką parą służąca prowadziła zazwyczaj kosztowny wózek z jednorocznem dzieckiem. Przepych wózka i wyprawy dziecka zwracał ogólną uwagę. W ostatnią niedzielę Tomaszewscy byli na koncercie w parku Krakowskim; zatrzymali się w jednej z bocznych alei, a Tomaszewski bawił się tak spokojnie z dzieckiem, jak gdyby był nietroszczącym się o jutro zamożnym kapitalistą, a nie ściganym przez władze przestępcą.

Zdaje się, że czuł się bezpiecznym w Krakowie. Wszak mieszkał tam już w r. 1895 w hotelu Polskim i wtedy także spotkał się z inspektorem Bronisławem Karczem, gdy ten rewidował hotel i zajrzał do numeru, w którym Tomaszewski mieszkał pod przybranem nazwiskiem Maryana Józefowicza. Wtedy rzekomy Józefowicz wykazał się legalnym paszportem, tak, że p. Karcz nie miał podstawy do zawarcia z nim bliższej znajomości, i dopiero później dowiedział się, że ów Józefowicz ścigany był za zbrodnię kradzieży na szkodę barona Mengdena. Zapamiętał też sobie dobrze rysy Józefowicza i rozpoznał go teraz na ulicy, a rozpoznanie to zakończyło się aresztowaniem Tomaszewskiego i jego towarzyszki; dziecko oddano w tymczasową opiekę służącej. Później zajmie się niem ojciec towarzyszki Tomaszewskiego, Werchowski, kapitan rosyjski z Kijowa.

Aresztowany Tomaszewski zachowywał się z początku nadzwyczaj impertynencko w obec starszego komisarza p. Stanisława Balickiego, prowadzącego śledztwo. W obec zręcznego badania zmieniał się wszakże stopniowo, a najwięcej zaszkodził sobie wyznaniem, że bezwiednie kupił paszport od ściganego za kradzieże Józefowicza i że z tego powodu uważanym jest za złodzieja. Tomaszewski pragnął zniszczyć ten paszport; urwał szybko połowę, pogryzł i połknął, usiłując zrobić to samo z drugą połową, czemu wszakże przeszkodzono. Pomiędzy fotografiami, zabranemi Tomaszewskiemu, znajduje się jedna, przedstawiająca go w stroju polskim. Kupując sobie ten strój, wybierał się na wystawę lwowską, prawdopodobnie w celu tem lepszego uprawiania swego zawodowego rzemiosła.

Koncert połączonych kapeli wojskowych 15, 24, 30 i 80 pp. odbędzie się pojutrze, w niedzielę, w ogrodzie pojezuickim na rzecz funduszu pensyjnego kapelmistrzów wojskowych. Początek o godz. 7 wieczorem.

Teatr w Czerniowcach. Sejm bukowiński przyznał gminie m. Czerniowiec subwencyę w kwocie 100.000 K. na budowę nowego teatru.

Carmencita, sławna tancerka hiszpańska, a jedna z najznakomitszych baletnic na świecie, przybędzie w tych dniach do Lwowa i wystąpi w *Colosseum* po raz pierwszy dnia 16 maja. Będzie ona tańczyła między innemi także niezrównanej piękności narodowe tańce hiszpańskie.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę okręgowego inspektora szkół ludowych w miejskim okręgu we Lwowie, termin do 25 bm. — Kraj. Dyrekcya skarbu we Lwowie na posadę służbową dla utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego z siedzibą w Żydaczowie; termin do 8 czerwca.

Bankructwo. Sąd krajowy w Krakowie otworzył konkurs do majątku piekarza i właściciela realności w Krakowie i w Bochni, Franciszka Madeja, jakoteż jego żony, Maryanny Madejowej, współwłaścicielki realności w Krakowie.

Powiesił się na klamce w swojem mieszkaniu Andrzej Jakubowski, asystent manipulacyjny Wydziału krajowego. Przyczyną samobójstwa nieuleczalna choroba.

Pociągi letnie do Brzuchowic. Dyrekcya kolei państwowej ogłasza, że między Lwowem a Brzuchowicami kursować będą w sezonie letnim następujące pociągi lokalne, a mianowicie od 13 maja do 16 września włącznie: codziennie pociąg Nr. 2.255 (odjazd ze Lwowa o godz. 5 minut 45 rano), Nr. 2.256 (przyjazd do Lwowa o godz. 6 minut 46 rano), Nr. 2.259 (odjazd ze Lwowa o godz. 3 minut 26 po południu), Nr. 2.262 (przyjazd do Lwowa o godz. 8 minut 50 wieczorem od 13 maja do 16 września tylko w niedziele i święta), pociąg Nr. 2.257 (odjazd ze Lwowa o godz. 2 min. 15 po poł.), Nr, 2.258 (przyjazd do Lwowa o godz. 3 min. 14 po poł.), Nr. 2 260 (przyjazd do Lwowa o godz. 7 minut 24 wieczorem), Nr. 2.261 (odjazd ze Lwowa o godz. 7 minut 48 wieczorem). Czasy odjazdu i przyjazdu podane są podług zegara środkowo-europejskiego; szczegółowe rozkłady jazdy pomienionych pociągów ogłoszone są plakatami.

Zwraca się uwagę, że bilety do tych pociągów lokalnych nabywać można także w biurze kolejowem informacyjnem (ul. Krasickich l. 5. gmach dyrekcyi kolei państwowych) w godzinach urzędowych, a mianowicie w dni powszednie od godz. 8 rano do godz. 3 po południu, zaś w niedziele i dni świąteczne od 9 rano do 12 w południe.

Pożary. Na folwarku Wadowa ad Koropiec, własności hr. Potockich z Buczacza wybuchł tymi dniami pożar, który pochłonął stodołę, dwa spichrze, stajnię i dwie szopy na zboże; spalił się też dach budynku mieszkalnego. Szkoda wynosi 15.000 K. — W Delejowie spaliło się siedm zagród włościańskich. Pożar wzniecił 4-letni chłopak, który podpalił na poddaszu w domu swego ojca, Józefa Hetmana, okłoty słomy. Szkodę obliczają na 6.000 K. — We wtorek w Uroczu, należącym do księżnej Lubomirskiej, spalił się 30-morgowy zrąb w lesie, zawierający około 2000 sągów drzewa. Ogień gaszone cały dzień.

Aresztowania. Policya lwowska aresztowała notowanego złodzieja Iwana Maślankę, u którego zabrała garnitur czarny marynarkowy prawie nowy z obwódką żałobną u klap marynarki; w kieszeni marynarki był bilet kolejowy II klasy ze Lwowa do Żółkwi z datą 12 września 1898.

Aresztowano także pewnego mieszczanina z ul. Walka l. 10, który wiedzie oddawna spór o miedzę ze swym sąsiadem; jegomość ów strzelił z pistoletu na podwórze sąsiada, — ale powiada, że nie w nieprzyjaznym zamiarze, lecz „aby nastraszyć wróble“, które mu robią w ogrodzie szkody. Strzał nikogo nie trafił.

Z Chlebowa (koło Grzymałowa) piszą nam: Prawdziwie serdeczny hołd złożyła gmina nasza swemu nieodżałowanemu dziedzicowi, śp. hr. Koziebrodzkiemu. Pomna jego ojcowskiej opieki, jego szczerego zainteresowania się szkołą, ubogą dziatwą szkolną i sprawami gminy, żal swój po jego śmierci wyraziła nabożeństwem żałobnem, w którem brała udział i młodzież szkolna. Przez pamięć zaś na szczere zajmowanie się śp. ukochanego dziedzica biednymi, i biorąc przykład hrabiny kolatorki, która rokrocznie niezliczoną ilość ciepłej odzieży, własnoręcznie wyrobionej, rozdaje między sieroty i

…dnych szkolnych, ofiarowała gminu zamiast wieńca na trumnę śp. hr. Koziebrodzkiego, 12 zł. na rzecz potrzebującej młodzieży.

Strejk robotników rolnych w powiecie borszczowskim trwa ciągle. Zaczął się on w Babińcach koło Krzywczy, należących do pana Kornela Mikolajewicza, a wnet ogarnął też gminy: Filipkowce, Michałów, Horoszowę, Olchowicę, Pałowce, Niwrę, Kraywcze, Dźwiniaczkę, Turylcze, Zalesie, Podfilipie i Trójca. Chłopi tłómaczyli swe wystąpienie tem, że od pracy otrzymują wynagrodzenie tak niskie, iż — wobec zupełnego braku innego zarobku, upadku rzemiosła i domowego przemysłu, przy równoczesnem podrożeniu artykułów niezbędnych i innych, do życia niezbędnych, a w końcu wobec gwałtownego ściągania zaległości podatkowych — nie mogą po prostu wyżyć. Ponieważ sytuacya się zaostrzała, starosta borszczowski p. Mühlner począł objeżdżać gminy, objęte strejkiem, i w niektórych miejscowościach uzyskał porozumienie; niektórzy właściciele dóbr podwyższyli zarobek nawet o 50%. Ale w przeważnej części gmin, gdzie dzierżawcami lub właścicielami są żydzi i naprawdę wyzyskują robotników, do porozumienia nie przyszło, a owszem odzywały się nawet głosy niezadowolenia, że starosta w tę sprawę się miesza. Ze względu na to, że włościanie [illegible] a nawet biją robotników, sprowadzonych z dalszych okolic, starosta zarekwirował dwie kompanie wojska, które rozlokowane w drobnych oddziałach po owych gminach, strzegą spokoju. Gorączka strejkowa przyniosła zwykłą w takich razach zarazę wymagań, gdyż pojawiają się pretensye, by płacono za roboty w polu po 2 K. każdemu bez względu na rodzaj pracy, wiek i płeć robotnika. Zaburzeń obecnie nie ma.

Literat — Benedyktynem. Znany, a przed kilkunastu laty nawet bardzo głośny powieściopisarz francuski Karol Huysmans wstąpił do klasztoru Benedyktynów. Nie zerwał jednak z literaturą, a przeor pozwala mu nawet bywać na posiedzeniach akademii goncourtowskiej.

Stare wina. Wiadomo, jak się robi stare wina: bierze się butelkę wina jakiegokolwiekbądź, obsiaga się ją klejem i oblepia pajęczyną i ziemią. W ten sposób powstaje „stare wino". Owóż pewien handlarz win w Warszawie, nie mogąc nastarczyć pajęczyny, zaczął ją w tak wielkich ilościach skupywać u uliczników, włóczęgów, żebraków i t. p., że w końcu zwrócił na siebie uwagę władzy policyjnej i stał się przedmiotem dowcipnych komentarzy w prasie warszawskiej.

Zmarli. W Gładyszowie Wincenty Wilusz, właściciel dóbr Kąszczna, lat 85. — We Lwowie Julia z Hasmanów Kowalska, żona po właścicielu dóbr, lat 75.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Barbary Jandowej złożyli pp. Eugeniusz Frydrych i Ant. Sardowa 10 koron na Przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T e g. 7 rano +8, w poł +8. R. Bar. 761. Podnosi się. Pogoda.

Z poezyi „najmłodszej".

Zatracona bezpośredniość duszy,
Żywiołowa miłość zatracona! …
W kiejdaninnej formułkami głuszy
Bezpośredniość każdej duszy skona,
I australskie „Kil ki!" jej nie wzruszy.
Nie rozsuń jej kaczka pieszona…
Zatracona bezpośredniość duszy,
Żywiołowa miłość zatracona !..

Czasy się zmieniają ! — Nie, moi panowie, hołdy wasze, składane nam, nie zmieniły się, jeżeli się tak wyrazić wolno, ilościowo, lecz jakościowo.
— Co pani chce przez to powiedzieć?
— Dawniej pisywaliście na cześć kobiety sonety, a dziś… kuplety.

Myśli. Na pierwsze rendez-vous pędzimy, na drugie spieszymy się, na trzecie idziemy.

Sztuka w wielkim stylu potrzebuje znawców, sztuka w stylu mniejszym — opiekunów.

Czas [illegible] wszystko, cośmy straciły, wynagrodzić, ale straconego czasu nie wynagrodzi.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz pierwszy (wznowienie) „Ciotka Karola", krotochwila w 4 aktach Tomasza Brandona W sobotę po południu „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego, wieczorem „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany. W niedzielę po południu „Oj ci teściowie", krotochwila w 3 aktach z węgierskiego Arpada Gabanyi, wieczorem „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. W poniedziałek składane przedstawienie celem pożegnania dyrektora Ludwika Hellera. We wtorek „Boccaccio", opera komiczna w 3 aktach Suppego. We środę po raz pierwszy „Sądy Boże", sztuka w 4 aktach z życia żydowskiego Wilhelma Feldmana.

Colosseum (w pasażu Hermanów) pod dyrekcyą Ernesta Thoma. [illegible] codziennie przedstawienie [illegible] świata. Japońska trupa Riogoku. 10 Japończyków w swoich oryginalnych produkcyach. Teatr kolibrów Krasuski ze swojemi [illegible]. „Złapani na uczynku". Mad Oliska malarka piaskiem i dymem. W niedzielę i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej [illegible] hna, ul. Karola Ludwika l. 9.

Literatura i sztuka.

E. Demolins. Nowe wychowanie. Warszawa. Nakład E. Wendego i Spółki. Przekład Wł. Dawida. Sprawa reformy wykształcenia nie od dziś zaprząta głowy wielu myślicieli. Już wielki filozof Montaigne i patryarcha wszystkich pedagogów Kommeniusz, wyrażali się ujemnie o kierunku klasycznym, a w szczególności o łacinie i grece, które kosztują wiele czasu i pieniędzy, a pożytku nie mają. W XIX stuleciu opozycya przeciw klasycyzmowi [illegible] się zwiększyła. Szwecya i Norwegia wykluczyły [illegible] z programu starożytne [illegible] Anglia poszła w ślady Szwecyi [illegible] lekcyj [illegible] zupełnie [illegible] się p. [illegible] szeroko się [illegible].

Książkę tę lekko i wdzięcznie napisaną czyta się z [illegible]. I nic [illegible] forma lekka, [illegible] w książkach [illegible] oraz po- [illegible] tylko, że [illegible] pedagogów, [illegible] rzeczy [illegible] przyję- [illegible] prze- [illegible] gromadze- [illegible] wykłada i [illegible] zarówno [illegible] moralnego.

Rzecz to nie ulegająca zaprzeczeniu, nie ma co więc nad nią się rozwodzić. Dążność tę tłómaczyć może tylko nieprzeparty, a niemądry urok, jaki wywiera na Francuzów życie wielkomiejskie. Nauczyciele, a zwłaszcza ich żony, nie mogą się zdecydować mieszkać na wsi, która wydaje im się jakiemś miejscem wygnania. Otóż ciało nauczające dba więcej o swoje zadowolenie, aniżeli o dobro dzieci". Tu autor dodaje zgryźliwą uwagę: „bo czyż szkoła istnieje dla dzieci?"

Sylwetkę współczesnego nauczyciela tak kreśli autor: „Człowiek żyjący wyłącznie mózgiem, czysty intellektualista, specyalista prawdziwy, czy fałszywy, przedwczesny starzec, nie jest dobrym wychowawcą, ponieważ jest istotą niezupełną i sztuczną i dlatego nie może kształcić ludzi rzeczywistych i zupełnych. Jest wytworem laboratoryum — nie życia. Jest to owoc cieplarniany, wyhodowany wśród czterech ścian, a nie owoc naturalny, wykarmiony przez żywą przyrodę. Umysł jego dostępny jest jednej tylko rzeczy, do której wszystko odnosi; dla innych rzeczy zamknięty".

Sylwetkę zaś ucznia, kończącego obecnie liceum, tak maluje: przeciętny maturzysta klasyk, t. j. młodzieniec, który nie umie ani łaciny ani greckiego, ale który za to nie zna także i języków nowożytnych, ani geografii, ani nauk przyrodniczych, jest to potwór, jest to cudowne „Nie".

Autor jest zwolennikiem jak najszerszego udziału kobiet w wychowaniu dzieci. „Pomysł, ażeby wychowywać dzieci bez żadnego udziału kobiety jest istotnie nadzwyczajny, że nie powiem więcej".

W kwestyi języka łacińskiego, autor jest może zbyt surowy dla klasyków: „Niegdyś, mówi p. Demolins, profesorowie wykładali łacinę po łacinie i po łacinie mówili. Niestety! od owego czasu profesorowie zarówno zakonni jak i świeccy zwolna zatracili umiejętność mówienia, a nawet pisania po łacinie, nie mówię biegle, ale znośnie. Dziś właściwa kwestya łaciny polega nie tyle na tem, jak uczyć uczniów, ile przedewszystkiem, jak nauczyć łaciny profesorów.

„Jeżeli są dziś nauczyciele zdolni mówić i wykładać po łacinie, niechaj się odezwą — policzymy ich!"

Kilka wyżej przytoczonych wyjątków daje słabe tylko wyobrażenie o całości. Należałoby całą książkę przedrukować, co jest niepodobieństwem i dlatego ograniczamy się na podaniu treści tej zajmującej pracy, która zawiera siedm rozdziałów, a mianowicie:

1. Zwrot w opinii domagającej się reformy szkolnictwa.
2. Stary typ nauczyciela i szkoły.
3. Nowy typ nauczyciela i szkoły.
4. Program nauk w szkole dzisiejszej.
5. Rozwiązanie kwestyi łaciny.
6. Program nauk w nowej szkole.
7. Życie w nowej szkole, opisane przez uczniów.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wiosenny.

Dzień czwarty 22 kwietnia. Nagroda Kisbera 6000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 1600 metr. Zapisano koni 13, biegało 5. Br. J. Harkanyiego „Sellö" po Dunure od Springal 1, hr. D. Wenckheima „Garabonczias" 2. Totalizator 85 : 10. — Bieg z płotami, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 700 kor. drugiemu koniowi, dla koni czteroletnich, meta 2400 m. Zapisano koni 11, biegały 4. Hr. L. Trauttmannsdorffa „Drift" po Stronzian od Trifles (66 i pół kg.) 1, por. E. v. Okolicsanyiego „Drava" (60 kg.) 2. Totalizator 34:10.

Dzień piąty 24 kwietnia. Nagroda Galaor, Handicap, 5000 kor. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 1000 met. Zapisano koni 28, biegało 13. P. W. Mauthnera v. Markhof 4l. „Sarkantyn" po Beau Brummel od Springal (55 kg.) 1, p. A. Drehera 6l. „Dogma" (57 i pół kg.) 2. Totalizator 47:10. — Nagroda rządowa 20.000 k. zwycięzcy, nagroda Jockey-Clubu 1000 k. drugiemu koniowi, meta 2400 m. Zapisano koni 8, biegało 5. Br. H. Königswartera 5l. „Pavolin" po Lowland Chief od Pavane 1, br. G. Springera 4l. „Leader" 2. Totalizator 40:10.

Dzień szósty 26 kwietnia. Bieg wiosenny 7000 K. zwycięzcy, 1000 drugiemu koniowi, meta 1200 mtr. Zapisano koni 11, biegało 6. Br. H. Königswarter 3 l. „Philister" po Phil od Kinkora 1, Br. G. Springer 6 l. „Ordur" 2. Totalizator 44 : 10. Nagroda Woodmana, bieg myśliwski, Handicap, 6000 K. zwycięzcy, 1500 K. drugiemu koniowi; meta 5000 mtr. Zapisano koni 12, biegały 4. P. Roberts 5 l. „Aspasia" po Stronzian od Aida ($67^1/_2$ kg.) 1. Ks. F. Auersperg 5 l. „Sarolta" (61 kg.) 2. Totalizator 18 : 10.

Dzień siódmy 28 kwietnia. Nagroda wieży wodociągowej, 4000 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 2400 metr. Zapisano koni 7, biegały 3. P. A. Dreher 4 l. „Per Butters" po Gaga od Peeres 1. Hr. A. Sternberg 5 l. „Aldomas" 2. Totalizator 20 : 10. Nagroda Balvany, Handicap, 500 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 1800 metr. Zapisano koni 27, biegało 9. Br. Z. Uechtritz 5 l. „Nickerl" po Nickel od Enchantress (57 k.) 1. P. L. Egyedi 3 l. „Pandur" ($42^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 65 : 10.

Nagroda Turnla, bieg z płotami, 4000 zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 10, biegały 3. P. Dittl v. Wehrberg 5 l. „Erbprinz" po Stronzino od Esther 1. P. G. v. Haas 5 l. „Valaki" 2. Totalizator 15 : 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 maja.

(Z.) Dzisiejsze doniesienia z targów amerykańskich podniecały jeszcze bardziej prąd zniżkowy w walorach górniczych w Niemczech. Wedle tych doniesień drugi z kolei kartel amerykańskich producentów żelaza (Federal Steel Company) pozamykał swe huty, gdyż ma za wiele zapasów gotowego żelaza a rozmiary zapotrzebowania nie odpowiadają oczekiwaniu. Każda taka wiadomość zwiększa obawy spekulantów niemieckich, że amerykańskie żelazo dotrze niebawem do Niemiec i konkurować będzie z krajowem — to też i dziś sprzedaże papierów żelaznych na giełdzie berlińskiej przybrały ogromne rozmiary. Nie pomogły nic zapewnienia dyrektora bochumskiego towarzystwa wyrobu stali p. Barrego, że niemiecki przemysł żelazny jeszcze na długie lata ma zapewnione pole zbytu i że doniesienia o grożącej konkurencyi żelaza amerykańskiego są tylko manewrami giełdowymi — publiczność niemiecka straciła zaufanie do papierów żelaznych i pozbywa się ich. — I na naszej giełdzie spadały walory żelazne dziś w dalszym ciągu pomimo, że zdawało się, iż spadek wczorajszy przekroczył już racyonalną granicę. Publiczność znów trzyma się u nas całkiem zdala od giełdy i dziś na palcach możnaby wyliczyć te transakcye, jakie przedsięwzięto na rachunek klienteli prywatnej.

Bardzo nieprzyjemne wrażenie zrobiła wiadomość z Berlina, że tym browarom austryackim, które wyrabiają piwo na eksport, grozi poważne niebezpieczeństwo skutkiem zamierzonego podwyższenia niemieckiego cła od piwa. Istnieje zamiar podwyższenia tego cła z 4 na 6 marek za centner metryczny. Byłby to cios bardzo dotkliwy dla niektórych browarów austryackich, a osobliwie dla browaru w Pilźnie, który corocznie eksportuje do Niemiec przeszło 660.000 hektolitrów piwa pilzneńskiego. Akcye tego browaru mają obecnie kurs 2318 koron (za 300 k. nominalnej wartości), a w roku ubiegłym dały swym posiadaczom dywidendę 132 złr.

Z Paryża donoszą, że z okazyi wystawy odbędzie się tam od 5 do 8 czerwca międzynarodowy kongres posiadaczy papierów wartościowych, na którym omawiane będą wszystkie sprawy dotyczące giełdy i papierów wartościowych. Prezesem tego kongresu jest były minister finansów Cochery.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 727·50, węgierskie 734·00, Anglobanki 289·00, Uniony 588·00, Bankvereiny 517·00, Länderbanki 450·00, Ludwiki 425·30, Czerniowieckie 544.50, Elbethale 477·00, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·35, austryacka złota 117·00, austr. renta wal. kor. 98·00, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 92·45, dukat 11·34, frankówka 19·26, marki 23·68, ruble $2·55^3/_4$.

§ Z Dyrekcyi kolei państwowych. Dotychczasowa nazwa stacyi Mähr. Liebenthal w kilometrze 4·4 wąskotorowej kolei lokalnej Röwersdorf-Hotzenplotz, w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Ołomuńcu położonej, zmienioną zostaje z dniem 1 maja b. r. na „Liebenthal österr. Schlesien".

Dnia 1 maja 1900 otwarte zostały w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie, następujące dwa, nowe otworzone przystanki osobowe dla ruchu osobowego, jakoteż dla ograniczonego ruchu pakunkowego, a mianowicie: 1) Przystanek osobowy Martynów w km. 95.950 szlaku Lwów-Itzkany pomiędzy stacyami Bukaczowce i Bursztyn; 2) Przystanek osobowy Czechów w km. 56.292 szlaku Chryplin-Husiatyn pomiędzy stacyami Monasterzyska i Jezierzany-Barysz. Czas odjazdu pociągów osobowych zatrzymujących się w powyższych przystankach osobowych podany jest w od nośnym z dniem 1 maja br. w życie wprowadzonym rozkładzie jazdy. Bilety wydawać się będzie w Martynowie na przystanku, w Czechowie zaś w pociągu przez konduktora. Pakunki ekspedyować się będzie w drodze późniejszej zapłaty.

Z dniem 1 maja br. zmienioną została nazwa stacyi Blisowa-Bischofleimtz, na przestrzeni Praga-Furth i. W. w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Pilźnie położonej, na „Blisowa".

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu".)

Wiedeń 11 maja. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia odrzuciła Izba w imiennem głosowaniu wniosek Gregra o dołączenie pewnej petycyi do protokołu. Z kolei wystąpił p. Formanek z podobnym wnioskiem. Okazało się jednak, że w sali jest tylko 89 posłów. Wobec tego wiceprezydent Zaczek oświadczył, że nie ma kompletu i posiedzenie zamknął. Na tę decyzyę wiceprezydenta powstała na lewicy wrzawa; liczni posłowie protestowali. P. Zaczek mimo to wstał z miejsca i opuścił salę.

Następne posiedzenie odbędzie się dnia 17 bm.

Austryacka deputacya kwotowa wybrała powtórnie przewodniczącym hr. Schönborna, jego zastępcą p. Jaworskiego, referentem radzcę dworu Beera. Do komisyi „siódemki" w miejsce Dumby wszedł bar. Chlumetzky. Deputacya uda się w poniedziałek do Budapesztu.

Wydany o posiedzeniu przewodniczących klubów lewicy komunikat donosi, że na podstawie zgodnego oświadczenia wszystkich stronnictw lewicy uchwalono, by konferencya dokładnie zbadała projekty ustaw językowych i w tym celu kooptowała członków niedawno odbytej konferencyi pojednawczej. Następne posiedzenie tej rozszerzonej konferencyi odbędzie się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu.

Koło polskie zwołano dzisiaj na posiedzenie, na którem ma być przeprowadzona dyskusya nad wewnętrzną sytuacyą polityczną i parlamentarną. Prezes Koła p. Jaworski złoży sprawozdanie o poufnej konferencyi z mężami zaufania prawicy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 11 maja. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza zamianowanie niemieckiego następcy tronu właścicielem 13-tego pułku huzarów.

Wiedeń 11 maja. Jak donoszą do *Politische Correspondenz* z Rzymu, Ojciec św. zajęty jest obecnie wyłącznie wypracowaniem encykliki, treści czysto religijnej. Encyklika ta ma być z początkiem przyszłego roku ogłoszoną i będzie niejako duchowym testamentem Papieża. Jak słychać, będzie ona rodzajem streszczenia wszystkich postanowień i zasad, zawartych w poprzednich encyklikach Ojca św.

Bukareszt 11 maja. Pewien nauczyciel, który z powodu wytoczonego mu procesu został pozbawiony urzędu, przyszedłszy wczoraj na posłuchanie do ministra oświaty, wydobył nagle rewolwer. Gdy go rozbrojono, tłumaczył się, że chciał w obecności ministra zastrzelić się. Śledztwo wykaże, czy zachodzi tu zamiar samobójstwa, czy też zamach na ministra.

Wiedeń 11 maja. Z powodu powtórzenia się zajść na uniwersytecie tutejszym, zagroził rektor przedstawicielom stowarzyszeń studenckich w imieniu senatu akademickiego, że zakaże noszenia barwnych odznak. Rektor zażądał od delegatów zapewnienia, że będą się starali wpłynąć uspokajająco na kolegów i wyznaczył im 24 godzin czasu do odpowiedzi.

Berlin 11 maja. Burmistrz Wiednia dr. Lueger wystosował do tutejszej reprezentacyi miejskiej pismo, w którem imieniem miasta wyraża podziękowanie za serdeczne przyjęcie Cesarza Franciszka Józefa w Berlinie.

Madryt 11 maja. W myśl uchwały Izby handlowej wszystkie sklepy i magazyny będą zamknięte, co ma być protestem przeciwko nowym podatkom. Z licznych miast prowincyonalnych nadchodzą również doniesienia o zamykaniu sklepów. Także teatry będą zamknięte.

Salcburg 11 maja. Tutejsza kapituła wybrała wczoraj księdza biskupa sufragana Jana Katschtalera arcybiskupem w miejsce zmarłego ks. kardynała Hallera.

Budapeszt 11 maja. Przeciw posłowi Ugronowi weszło do prezydyum Izby posłów nowe doniesienie, zarzucające mu zajmowanie się dostawą progów kolejowych, jakoteż założenie fabryki dywanów, przez rząd subwencyonowanej.

Izba posłów sejmu węgierskiego przyjęła ustawę o zniesieniu stempla kalendarzowego i inseratowego, poczem obradowała nad ustawą o nowym rozdziale kontyngentu spirytusowego pomiędzy gorzelnie rolnicze i przemysłowe.

Wiedeń 11 maja. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski udał się w towarzystwie dwóch szefów sekcyjnych i radcy legacyjnego Mereya do Budapesztu.

Walencya 11 maja. Tłum urządził w kilku miejscach barykady. Żandarmeryę przywitano gradem kamieni i strzałami z broni palnej. Dwóch żandarmów zraniono. Żandarmerya odpowiedziała na ogień, zdobyła barykady i przywróciła spokój.

Wiedeń 11 maja. Koło polskie obradowało dziś przed południem nad sytuacyą polityczną; po południu dalszy ciąg obrad. Bliższych wiadomości brak.

Moskwa 11 maja. *Moskiewskie Wiedomosti* donoszą, że sprawa reformy urzędów gminnych na Litwie została rozstrzygniętą. Wprowadzenie ustawy z dnia 12-go lipca 1889 r. nastąpi w guberniach białoruskich w styczniu 1901, a w guberniach litewskich w lipcu 1901 roku. *Moskiewskie Wiedomosti* witają z wielką radością tę reformę, powiadając, że będzie ona wzmocnieniem władzy rządowej w tych guberniach, gdyż wszystkie urzędy obsadzane będą Rosyanami.

Kraków 11 maja (pryw.) W procesie o nadużycia w wielickiej kasie oszczędności dziś przedłożył trybunał sędziom przysięgłym 16 pytań. Odnoszące się do Kocha i Nowackiego zarzucają im świadome przyjmowanie do eskontu fałszywych weksli, współwinę w fałszowaniu ksiąg i rachunków kasy, oraz spowodowanie niewypłacalności kasy. Pytanie co do Kompita zarzucają mu wprowadzenie w błąd dyrektora i cenzorów, eskontowanie fałszywych weksli, fałszowanie bilansów i spowodowanie niewypłacalności kasy. Reszta pytań odnosi się do innych oskarżonych i dotyczy eskontowania fałszywych lub zfingowanych weksli.

Obrońcy zażądali zmodyfikowania pytań w kilku punktach.

Dziś rano padał tu duży śnieg.

Wojna w Afryce.

Londyn 11 maja. Obiega pogłoska, że miasto Kumassi poddało się.

Pretorya 11 maja. Volksraad przyjął wnioski wyrażające ubolewanie, że Anglia nie zgodziła się na przedłożone jej propozycye co do zawarcia pokoju. Izba ubolewa, że w depeszy Salisbury'ego przedstawiono w fałszywem świetle cały stan rzeczy, wypowiada mocarstwom podziękowanie za ich poparcie i sympatyę, protestuje przeciw naruszeniu konwencyi genewskiej i upoważnia rząd do powzięcia uchwał, jakie w danym razie uzna za odpowiednie. Następnie sesyę Volksraadu zamknięto.

Londyn 11 maja. General Roberts telegrafuje z Zandriweru pod datą 10 b. m.: Nieprzyjaciel znajduje się w pełnym odwrocie. Kawalerya i konna artylerya ścigają nieprzyjaciela w trzech różnych kierunkach.

Londyn 11 maja. Biuro Reutera donosi z Pretoryi pod datą wczorajszą: Podług doniesienia urzędowego zabrali Anglicy w niedzielę Fourteenstreams. Prezydent Krüger otrzymał od jednej z obywatelek telegram z zapytaniem, czy nie jest teraz odpowiedni czas do utworzenia korpusu kobiecego. Kobiety transwaalskie bowiem gotowe są do walki dla obrony niezawisłości ojczyzny.

Laurenzo Marquez 11 maja. Tutejsze władze celne nie przepuszczają przesyłek mięsa, zboża, odzieży i obuwia dla Transwaalu z powodu, iż może to być kontrabanda wojenna.

Durban 11 maja. Wojska angielskie rozwijają w Natalu energiczną działalność. Cenzura nie przepuszcza żadnych telegramów, donoszących o ruchach wojsk.

Przyjechali dnia 11 maja. JE. ks. L. Windischgrätz z Wiednia. M. Linde z Sanoka. Dr. S. Reich z Rzeszowa. Dr. A. Meller z Stanisławowa. Dr. A. Wróblewicz z Krakowa. Dyr. K. Voss z Biały. Dyr. W. Finger z Pragi. Z. Lewakowski z Russocic. M. Sommerstein z Burkanowa. S. Mroczyński i J. Chłoposki z Warszawy. K. Żurawski i O. Ościemski z Paryża. S. Kielansky z Budapesztu. W. Oransky z Bukaresztu. F. Janiszko z Medyolanu. K. Rożniowski z Salzburga. Z. Roszowski z Reichenbergu.

Przyjechali dnia 11 maja. A. Małomaski z Król. Polsk. Dr. J. Braun z Kopyczyniec. W. Baumel z Miękisza. K. Frankowski z Wołynia. W. Döller z Kołomyi. W. Sulimirski z Kaukazu. F. Mollitz z Wiednia. K. Radoszewski z Pyszkowic. J. Szykowa z Krakowa. S. B. Bonn i J. Marko z Wiednia. Pułk. H. Weyher z Rems.

Przyjechali dnia 11 maja. Hr. S. Czosnowski z Rosyi. Hr. Czosnowski z Łażonny. M. Chorośnika z Chorośnicy. S. Wisłocki z Worwoliniec. M. Cywiński z Woronienki. J. Dwornicki z Zbaraża. W. Słotwiński z Kijowa. K. Sarnecki z Tarnowa. M. Pawłowski z Bochni. W. Harasymowicz z Czerniowiec. H. Bettenburg z Kołomyi. L. Weinberger z Wiednia. M. Jankowski z Paryża. F. Kaesebier z Hamburga. W. Zdziechowski z Warszawy. F. Kunaszowski z Buczacza. B. Renatus z Saksonii. E Deling z Sokala. F. Pick z Krosna. Dr. A. Raczyński z Zawałowa. L. Suszycki z Jasła.

Przyjechali dnia 11 maja. P. Nieniewski z Paszkówki. E. Machowicz z Delatyna. T. Bukojemski z Poraju. P. Jackowski z Rokoszyna. E. Pranelli z Londynu. J. Neufeld z Budapesztu. P. Kabelac z Paryża. T. Zima z Kołomyi. J. Schwihalek z Berna. K. Butz, A. Duschenes, J. Tislowitz z Wiednia. P. Dudzińscy z Klicka. P. Sulimirscy z Krościenka. B. Liebmann z Tryestu.

Lwów 11 maja. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Listy zastawne za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·30 do 93.00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·10 do 93·80. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·50 do 94·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·5, do 94·20, 4 proc. los w 56 lat 92·20 do 92.90,

Obligi za sztukę, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92·60 do 93·30, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Wiedeń 11 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 27·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabiej) 41·60.

Berlin 11 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 49·70.

Paryż 11 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·87. Mąka („Fleur de Paris") 25·70.

Frankfurt 11 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 226·10; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 262·25.

Wiedeń 11 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·06—8·08, na jesień 8·23—8·24; żyto na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·25—7·30, na jesień 7·37—7·41; kukurudza na maj-czerwiec 5·85—5·87, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·94—5·95, na sierpień wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·08—6·09; owies na wiosnę (do 15 maja) 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·48—5·50, na jesień 5·59—5·62; rzepak na sierpień-wrzesień 13·00—13·10; olej rzepakowy na kwiecień-maj $34^1/_2$—$35^1/_2$, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna, chłodno.

Budapeszt 11 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na maj 7·85—7·86, na październik 8·04—8·05; żyto na maj 6·95—7·00, na październik 7·06—7·07; owies na maj 5·06—5·07, na październik 5·29—5·30; kukurudza na maj 5·62—5·63, na lipiec 5·66—5·69. Rzepak na sierpień 12·80—12·95. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Usposobienie silne. Pogoda: wiatr, chłodno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
-	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września)
12·20	-	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	-	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa' Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
-	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
-	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla).
-	6·20	Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna).
-	6.46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie).
-	7·45	Janowa.
-	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów).
-	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu).
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu).
-	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla).
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa).
-	12·55	Janowa.
-	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września.
1·35	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka.
1·45	-	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów.
-	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów).
-	5·45	Krakowa
-	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.
-	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
-	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
8·40	-	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla.
-	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie).
-	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września).
-	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia), Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa.
-	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö.
-	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa.
-	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
-	3·13	Podwołoczysk, Tarnopola.
-	7·40	Tarnopola.
2.20	-	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
12·40	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·51	-	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy.
-	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora.
-	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie).
-	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia.
-	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów.
-	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor.
8·30	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa.
-	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa.
-	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września).
-	9·15	Janowa.
-	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy.
-	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
-	10·20	Sokala, Bełżca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
-	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów).
-	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
2·45	-	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września).
-	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września).
-	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września).
-	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia.
-	6·10	Stanisławowa.
-	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września 30 kwietnia 1901 codziennie).
-	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy, Orłowa, Tarnowa).
-	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza.
-	7·10	Tarnopola i Brodów.
-	7·25	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7.48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
-	10·40	Czerniowiec, Itzkan.
-	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa.
-	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa.

(z dworca „Podzamcze")

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
-	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	9·42	Podwołoczysk.
2·08	-	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	7·33	Tarnopola.
-	11·23	Podwołoczysk.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

46)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— Ale Teobalda przyprawię o taką wściekłą zazdrość o brata, że ze złości oż ożeni się ze mną. Zobaczy ciotka! A jak nie, to od biedy wyjdę za Franceskę, którego nawet wolę.

— Zazdrość, córko, to broń silna w ręku kobiety. Uparty muł potrzebuje tęgiego kija, jak mówią. Ale ja tam jestem córką notaryusza, wdową po notaryuszu, niech go tam Bóg ma w swojej chwale.... i siostrą notaryusza. Ja tu nie jestem na swojem miejscu jako ciotka artystki. My zwykłyśmy mówić: kto schodzi z utartych dróg, a obiera sobie nowe, wie, co porzuca, a nie wie, co bierze. Możesz dorobić się fortuny, a może nie. Tak przynajmniej masz chleb powszedni, a nie ryzykujesz nic, jeżeli zostaniesz uczciwą dziewczyną.

— Nie ma obawy, żebym straciła głowę dla którego z nich! — pogardliwie odparła Aliandra.

— Nie, chwała Bogu, nie. Wiem o tem. Ale oto i drugi dzwoni.. Czy mam cię zostawić samą z nim córko?

— Po co? — niedbale odrzekła dziewczyna. — Nie mam mu nic takiego do powiedzenia.

Udawała po części obojętną, bo Francesco pociągał ją do siebie. Z drugiej strony nie życzyła sobie rozkochać się w nim, dopóki miała nadzieję wydać się za starszego brata, a obecność ciotki zabezpieczała ją przed wybuchami jego uczucia.

Francesco silił się zawsze o zjednanie sobie łask Signori Barbuzzi, chcąc mieć w niej sprzymierzeńca. Wydawało mu się to względnie łatwem, bo nikt sobie nią nie zaprzątał głowy. Przynosił jej więc fiołki i karmelki miętowe, które jej ofiarowywał z pewną wyszukaną gracyą, ale twarda, męzkiego pokroju kobieta, nie dawała się tak łatwo przekupić i bardzo obojętnie przyjmowała jego grzeczności.

Francesco nie zrażał się tem jednakże, i choć klął na nią w duszy i radby był widzieć ją u antypodów, znosił jej obecność z równowagą umysłu, usiłując zachować względem niej pozory uprzejmości. Rozumiał on doskonale manewra Aliandry i jak kot czyhający na mysz, wyczekiwał tylko chwili, kiedy się diwa zaplącze we własne sieci. Nie dorównał jednakże bystrością swoją sprytowi obu kobiet i przeceniał wrażenie, jakie wywierał na śpiewaczce.

Aliandra sama broniła się przeciw pociągowi, który czuła do niego. Nie miała ona we zwyczaju analizować zbyt subtelnie swoich uczuć, ale instynktownie przeczuwała niebezpieczeństwo z tej strony i rwała się ku niemu porywczo, cofając jednocześnie, z obawy zajścia zbyt daleko.

ROZDZIAŁ XXIII.

Wszystkoby się lepiej na świecie działo, gdyby nie nieprzewidziane wypadki. Los każdego z bohaterów tej opowieści pokierowałby się odmiennie, gdyby Gesualda, stara posługaczka Basiliego, notaryusza, nie była przerwała sobie zamiatania schodów pewnego wczesnego poranku, aby spożyć ukradkiem soczystą pomarańczę, zanim jej pan wstanie z łóżka. Była to szpetna, stara dziewczyna i mało przyjemności zaznała w życiu. Basili był stary, gderliwy i skąpy, a ona jedna musiała odrabiać całą robotę domową: prać, gotować, szorować garnki, sprzątać i reperować bieliznę.

Wywiązywała się z tego nie źle, bo była silna, chętna i dość zręczna, a przytem tak wyjątkowo brzydka, że nie miała żadnych kochanków, którzyby ją odrywali od pracy. Przytem była skrupulatnie uczciwa i oszczędna. Nic nigdy nie marnowało się w kuchni. Ale przepadała ona za owocami i można ją było do piekła zaprowadzić pomarańczą, winnem gronem, albo świeżemi figami, gdyby nie to, że rosły one w takiej obfitości w ogrodzie, iż każdy mógł się niemi nakarmić do syta. Otóż Gesualda miała zawsze pomarańczę w kieszeni i tym razem, postawiwszy miotłę w kącie, zaczęła ją obierać łapczywie, przyczem kawałek skórki niebacznie upuściła na ziemię.

Ten nic nie znaczący na pozór wypadek stał się pierwszem ogniwem długiego i tragicznego łańcucha nieprzewidzianych następstw.

Stary notaryusz, wstawszy z łóżka i wsunąwszy nieco obrzękłe nogi w rozdeptane pantofle, schodząc ze schodów, postawił stopę właśnie na owej skórce z pomarańczy i upadł ciężko naprzód. Podniesiono go ze złamaną nogą. Zawezwany felczer rządowy przyszedł mu ją nastawić i położyć do łóżka w słonecznym pokoju, zastawionym kwitnącemi szkarłatnemi różami, wśród których strapiony Basili, jęcząc, popijał syrop z tamaryndy, dla ochłodzenia swojej wzburzonej krwi. Gesualda cały ranek przesiedziała na schodach, płacząc i bijąc się w piersi, jak winowajczyni, bo odkryła ową skórkę z pomarańczy, która się stała przyczyną całego nieszczęścia. Za karę poprzysięgła sobie, że ani jednej pomarańczy nie weźmie do ust, dopóki pan jej nie przyjdzie do zdrowia.

Basili, oszołomiony swoim upadkiem, leżał w słonecznym pokoju, nie zdając sobie dobrze sprawy z tego, co się stało. Nigdy on nie chorował w całem swojem życiu i nigdy nie przypuszczał, że może mu kiedy wypaść kilka tygodni przeleżeć bezczynnie wśród poduszek. Zgrzytał zębami z bólu, podczas kiedy nastawiali mu nogę, ale głównie biadał nad tem, jak interesa jego ucierpią z przyczyny długiej choroby. Miał wprawdzie małego pisarka, który przepisywał za niego akta, ale sam prowadził zawsze interesa swoich klientów; uchodził też za poważną osobistość w Randozzo. Pomimo tego, młody notaryusz z Katanii sprowadził się do miasteczka i zaczynał mu robić konkurencyę, której stary obawiał się bardzo.

Basili czuł się też bardzo osamotniony, bo pisarek, wynurzywszy mu swoje współczucie, zniknął coprędzej, rad skorzystać ze swobody, a prócz Gesualdy, nie było nikogo w całym domu. Doktór, obawiając się gorączki, zabronił pacyentowi przyjmować interesentów; czas więc dłużył się bardzo biedakowi, który z nudów, kazał sobie podać papier i atrament i podparty na poduszce, napisał do córki.

Aliandra była bardzo zajęta w Rzymie, bo jej nauczyciel miał wyjechać pod koniec czerwca, a ona wyuczyła się dopiero połowy partyi „Aidy". Postanowiła jednakże niezwłocznie jechać do ojca na jakie dwa tygodnie, sądząc, że do tej pory polepszy mu się na tyle, że będzie się mógł bez niej obejść. Była ona bardzo przywiązaną do niego, bo matka odumarła ją niemowlęciem, a ojciec wychował ją z czułością i pobłażliwością, właściwą niektórym surowym i wyłącznym charakterom.

Tęsknił też ogromnie za nią, gdyż jej nie widział od jesieni, a i ona z przyjemnością obiecywała sobie zakosztować wrażeń dawnego wiejskiego życia, pełnego prostoty i szczęśliwości. Zostawiła garderobianę swoją w Rzymie, a ciotkę po drodze w Messinie, skąd signora Barbuzzi obiecywała sobie później wybrać się w odwiedziny do brata.

Wyjeżdżając, Aliandra powiedziała Teobaldowi i Francesco o celu swojej podróży i zamierzonym powrocie za dwa tygodnie. Pozostała do końca chłodną i sztywną względem Teobalda, który jej o to zrobił gorzką wymówkę, gdy signora Barbuzzi, zajęta pakowaniem, wydaliła się na chwilę z pokoju.

— Dość już długo traktowałaś mnie w ten sposób, a znosiłem to cierpliwie — odezwał się szorstko. — Bądźże przecie rozsądną...

— A właśnie też, że ja jestem rozsądną, tylko ty nim nie jesteś — odcięła się z miejsca.

— Dlatego, że cię kocham — zawołał, tracąc panowanie nad sobą. — I ty to nazywasz nierozsądkiem?! Daj mi twoją rączkę!...

— Tylko przed ołtarzem... Powiedziałam ci już raz.

— Daj mi rękę! — powtórzył groźniej, podchodząc do niej.

— Jeżeli chcesz mojej ręki, to ją musisz zatrzymać na zawsze.

Wyglądała prześlicznie z odrzuconą zuchwale w tył główką i pałającemi oczyma.

Serce jego uderzało silniej; głos zadrgał wzruszeniem, a dłoń trzęsła się nerwowo, dotykając z lekka jej ramienia. Aliandra to spostrzegła, ale nie ufała mu, obawiając się, że odgrywa przed nią zwykłą komedyę.

— Nie mogę znieść tego dłużej — rzekł, oddychając ciężko. — To mnie zabija.

— Więc wiesz jak położyć temu koniec — odparła chłodno. — Gotowa jestem wyjść za ciebie każdej chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.